Nr. 92. Lwów — Sobota dnia 23 Kwietnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł.
w Niemczech „ 1 „
w innych państwach „ 2 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Wojciecha B. | Antypy M. | Jutro: 2. po W. Jerzego | N. 1 Ant. Ht. 1 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 5 m 7, Zachód „ 6 „ 52 | Długość dnia g. 13 m. 45, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 kwietnia.

W Wilnie wydano po rosyjsku, w drukarni rządowej i nakładem urzędowego dziennika *Wilenskij Wiestnik* książkę jakiegoś p. Brianczowa p. t. „Powstanie polskie w r. 1863“. W przedmowie powiedziano, że dziełko to, przeznaczone dla szerokich warstw ludności, opisuje „bunt“ zupełnie bezstronnie i wiernie, na podstawie prawdziwych aktów. Nie jest to historya, lecz chronologicznie ułożona wiązanka wypadków, prawdziwie tak drobnych, że nie mają historycznego znaczenia; za to tworzą one jaskrawy paszkwil na Polaków, którzy zawsze i wszędzie występują jako łotry z pod ciemnej gwiazdy i zbrodniarze wrogowie wiernopoddańczych uczuć. Natomiast Rosyanie są niemal aniołami: ich odwaga, rycerskość, troskliwość o dobro ludu, wspaniałość w mowie, czynach i postawie są po prostu bajeczne; to nie ludzie z ciała i kości, lecz co najmniej półbogowie. Murawjew — wielki bohater, rycerz legendowy — podobny jest do rozgniewanego archanioła i wszędzie w książce jest nazwany „błogosławionym“. Opatrzność boska bierze stały udział w wypadkach i zawsze albo wspiera Rosyan, albo zsyła na Polaków ich obrońców. Dyktator Mierosławski stanął na czele rządu narodowego tylko na dni cztery, aby ukraść kasę i zemknąć za granicę. Ignacy Chmielewski także dobił się dyktatorstwa, ponieważ nożem zarznął wszystkich opornych członków rządu rewolucyjnego i zapuścił chciwą łapę do skrzyni z pieniędzmi, które właśnie przedtem zebrano od chłopów, przypiekając ich na wolnym ogniu, aby wykręcały stawy; lecz zaledwie ... bardzo dużo; zawsze jednak tak się obładował, że potem zagrywał już wielkim polskim panem i hrabią. Oczywiście, zupełnie inaczej postępowali Rosyanie. Niezwykłym jest jeden Polak, który przeszedł dobrowolnie do wojska i służył tak dzielnie, że awansował na oficera, był już kapitanem, miał dużo orderów i przybrał się o prawdziwe rosyjskie nazwisko Nikiforow. Strasznym był tak dla buntowników; gdzie się pokazał, jak orzeł, stamtąd oni zaraz uciekali jak barany. Ale raz z dziesięciu żołnierzami jechał leśną drogą, kiedy wtem obskoczyła go ogromna banda powstańców, złożona z samych panów-rozbójników. Wezwali oni Nikiforowa, aby się poddał, lecz on nie chciał, więc zaczęła się bitwa. Rozbójnicy wystrzelali wszystkich żołnierzy, a rannego Nikiforowa ściągnęli z konia i nuż go namawiać, żeby przeszedł do nich, a nawet obiecali mu, że go jeszcze zrobią hrabią. Lecz on krzyknął: „Ach, wy, taty owacy, to ja mam zdradzić mojego cesarza!“ I plunął im w twarz. Wtedy oni mu powiedzieli, że go zaraz powieszą na drzewie, a on na to: „To wieszajcie, nikczemni tchórze, a ja nie zdradzę ojca-cesarza!“ Więc tak go powiesili, że tylko końcami palców opierał się o ziemię i musiał długo się męczyć, a oni stojąc przed nim, gadali mu różne sprośności. Wtedy on, przeżegnawszy się, zmówił cichą modlitwę, podniósł zaciśniętą pięść i krzyknął: „Pamiętajcie, łajdaki, że będziecie wisieli na tem drzewie!“ — i skonał, a w chwilę potem nadjechali kozacy, zagarnęli bandę i całą powiesili na tem samem drzewie. Jak przepowiedział święty męczennik, tak też się stało.

Podobnemi bajeczkami wypełniona cała książka, a kończy ją taka notatka: „Wielki uczony Proudhon powiedział w roku 1863 Francuzom, którzy brali stronę Polaków: „Ja dwa lata badałem historyę polską. Od piątego wieku ery chrześcijańskiej aż do naszych czasów znam ją na pamięć i powiadam wam, że dobrze się stało, iż Polska przestała istnieć, bo ona była hańbą dla Europy. Handlowała swoją koroną, mordowała biednych chłopów; szlachcic, kiedy chciał wypróbować nową strzelbę, to strzelał do chłopa. Jej oświata — to była umiejętność robienia rozpusty; jej literatura — to same kradzieże; jej religia — to teatralna sztuka; jej pobożność — to faryzeuszostwo. Polska dostała się pod panowanie szlachetnej Rosyi i za to lud polski powinien Panu Bogu dziękować. On też to robi, a my, Francuzi, po co mamy szkodzić ludowi polskiemu i popierać szlacheckie miedye?“

Widzimy z tego, jakim celem na świat puścił książkę p. Brianczow. Ten autor nie robi sobie żadnej ceremonii z prawdy. Jeżeli opowiedzianych przez niego wypadków nie możemy obalić wszystkich, bo zgoła nie wiemy, czy większość ich kiedykolwiek była, to przynajmniej wolno nam o nich powiedzieć, że niezawodnie tak samo są prawdziwe, jak opowieść o „znakomitym uczonym Proudhonie“. Był we Francyi tego nazwiska głośny socyalista, który kilka razy siedział w więzieniu za swe agitacye, ostatni raz w roku 1858 był zasądzony na trzy lata kryminału, a wydalony z niego w końcu roku 1860, istotnie odznaczał się wielką nienawiścią do Polaków i wygadywał na nich niestworzone rzeczy, zawsze przecież, choć „znakomitym uczonym“ zrobił go p. Brianczow, nie mógł on powiedzieć, że zbadał historyę polską od piątego wieku ery chrześcijańskiej. Ale Proudhon już nie żyje od r. 1865-go, więc zwyczajem niektórych czynowników rosyjskich, na umarłego wszystko można zwalić.

Z Konstantynopola donoszą o wspólnem wystąpieniu ambasadorów przeciw Porcie w sprawie bardzo charakterystycznej, która podobno rozgoryczy ludność Tessalii, a może wytworzy nowy zatarg z Grecyą, z którą pokój jeszcze formalnie nie jest podpisany. Sprawa dotyczy pewnego mahometanina tessalskiego Petradina-bega, który po przejściu Tessalii pod panowanie greckie, stanął na czele muzułmanów tamtejszych, pogodzonych z nowym stosunkiem, był posłem do parlamentu ateńskiego i tak ułożył stosunki swych współwyznawców do rządu, że było wzajemne zadowolenie. Kiedy zaczęło się powstanie na Krecie i tamtejsi islamici walczyli z chrześcijanami na noże, on wystąpił w parlamencie ateńskim z odezwą, w której zachęcał ich do zgodnego pożycia z Grekami, stawiając za przykład dobre i korzystne dla nich stosunki w Tessalii. Kiedy zaczęła się wojna grecko-turecka i ottomańskie wojska wkroczyły do Tessalii, Petradin-beg występował wszędzie w roli pośrednika między najeźdźcą a ludnością, i chrześcijan bronił tak samo, jak muzułmanów. W końcu nawet nie chciał się usunąć z Tessalii, ... władze tureckie ... powołały go do Konstantynopola, gdzie jako zdrajca stanął przed sądem duchownym. Skazano go na dziesięć lat ciężkich robót, poczem miało nastąpić wygnanie. Jest on jednak poddanym greckim, więc ... przeciw karaniu obywatela greckiego za jego czyny zgodne z obowiązkiem wiernego poddanego Grecyi. Ambasadorowie nieoficyalnie przyłączyli się do tego protestu, ... Porta, ponieważ nie chce drażnić muzułmanów, oburzonych na Petradina. Podobno tedy nie obejdzie się bez ..., która wywrze skutek podwójny: Petradin będzie uwolniony, a prawo ... doznaje szwanku.

Na Krecie cztery opiekuńcze mocarstwa podzieliły się władzą w ten sposób, że każde z nich rządzi jednym okręgiem. Król grecki ... Potwierdzają to dzienniki londyńskie i petersburskie, które zgodnie donoszą, że ks. Jerzy będzie miał tytuł nie jeneralnego gubernatora, ani namiestnika, lecz księcia Krety. ... Kreteńczyków i będzie załatwiał wszystkie sprawy wewnętrzne samodzielnie, bez odwoływania się do sułtana, któremu pozostanie tylko prawo zwierzchnictwa, wyrażające się w tem, że traktaty handlowe, zawierane przez Turcyę, będą obejmowały i Kretę, oraz że na wyspie będzie powiewała flaga turecka. Książę ... swemu potomstwu, co oczywiście postanowiono dlatego, że ta wyspa powinna z czasem być połączona z Grecyą, jak jeszcze w r. 1889 proponował lord Salisbury. Załogi państw opiekuńczych pozostaną na Krecie dopóty, dopóki Turcya nie oswoi się z nowem położeniem rzeczy i nie uzna za wygodniejsze dla siebie wycofać z wyspy swojej załogi, która skazana tam będzie na zupełną bezczynność. Kontrybucyę wojenną, ... Grecya wypłaci dopiero wtedy, gdy tureckie wojska zupełnie opuszczą Tessalię, komisya międzynarodowa wytknie granicę państwową między Grecyą a Turcyą i wszystkie reklamacye wniesione przeciw postępowaniu armii tureckiej w Tessalii będą załatwione. Przy tej sposobności można będzie oczywiście skłonić sułtana, aby zaniechał opozycyi przeciw kandydaturze ks. Jerzego.

Ze Stanów Zjednoczonych rozlegają się teraz same tylko samochwalstwa o znakomitem jakoby pogotowiu wojennem, przygotowanem już od paru miesięcy, o czem nikt na świecie nie wiedział. Natomiast Hiszpania o stanie swych uzbrojeń milczy. Bardzo prawdopodobne, że nie jest ona jeszcze zupełnie gotowa do wojny, bo naprzykład jej flota ciągle stoi na należących do Portugalii wyspach Zielonego Przylądka (Cap Verde), gdzie się uzbraja. Również z samej Hiszpanii nie odpływają nowo-zaciężne pułki na Kubę i Portorico. Ale i w Stanach zapewne nie jest lepiej. Londyńskie dzienniki otrzymały z Nowego Yorku depeszę o rezultacie przeglądu floty wojennej przez osobną komisyę. W największych warsztatach okrętowych w Brooklynie wykryła komisya, że wielki pancernik „Chicago“, oddany do naprawy w 1895, i krążownik „Atalanta“, również będący w naprawie od stycznia 1896 r. dotąd nie są jeszcze ani tknięte, chociaż za naprawę pierwszego zapłacono już milion dolarów, a za drugiego — 300 000. Dwa stare, z licytacyi kupione okręty, przemalowano, ochrzczono inaczej i pokazano jako nowe, wykonane na zamówienie rządowe. To całkiem po amerykańsku. A jeżeli tak jest w Brooklynie, czemużby inaczej być miało w innych warsztatach. Oprócz tego Stany zaczynają niedowierzać postawie Meksyku. Ta republika pewnie nie wmiesza się do kłótni hiszpańsko-amerykańskiej, ale nie może zabronić swym obywatelom, Hiszpanom z krwi i kości, urządzić ochotniczej wyprawy do Stanów. Na to się właśnie zanosi nietylko w Meksyku, ale i w innych południowych republikach. Wczorajszy telegram doniósł, jak się koncentruje armia Stanów. Otóż z tego doniesienia można się domyślać, że część wojsk przeznaczono do obserwowania Meksyku.

Projekta ugodowe.— Rozprawy nad oskarżeniem gabinetu Badeniego.

Piszą nam z Wiednia, 21 kwietnia.

Zakomunikowane wczoraj Izbie poselskiej projekta ugody węgierskiej wywołały w prasie tutejszej objawy oburzenia, które są zbyt jednomyślne, aby być całkiem szczeremi i samodzielnemi. Zwłaszcza, że te projekta nie zgotowały nikomu niespodzianki, skoro główna ich treść oddawna była znaną. To też dzisiejszy niby to gwałtowny wybuch oburzenia w prasie tutejszej wydaje się równie sztucznym, jak wczorajsza demonstracya skrajnej lewicy sejmu węgierskiego przeciwko ugodzie. Stereotypowe zarzuty, podniesione dziś we wszystkich dziennikach tutejszych, wyjąwszy *Fremdenblatt*, dotyczą dwóch rzeczy. Najprzód okoliczności, że projekta traktatu handlowego i celnego tudzież organizacyi banku pojawiły się bez równoczesnej propozycyi wsprawie kwoty, z czego dzienniki opozycyjne wnoszą, że gabinet teraźniejszy poświęcił tak zwane „junctim“. Zarzut to całkiem nieuzasadniony. „Junctim“ nie zasadza się na tem, aby projekta owe zostały równocześnie z ustawą kwoty przedłożone parlamentom, lecz aby nastąpiła równocześnie ich sankcya cesarska. Rząd dawniejszy zawarł ugodę handlową z Węgrami pod zastrzeżeniem, że Węgry przystaną na podwyższenie kwoty węgierskiej. Parlament austryacki uchwala, a raczej ma uchwalić traktat handlowy pod zastrzeżeniem, że Austrya uzyska od Węgier pewne ustępstwa co do kwoty. Rząd, wnosząc teraz projekta traktatu handlowego, nie zrzeka się owego zastrzeżenia, parlament uchwalając owe projekta, nie zrzeka się wcale żądań podwyższenia kwoty. Deklamacye więc o rzekomem zaniechaniu „junctim“ są pustym manewrem opozycyjnym, który może obałamucić chyba tylko bardzo naiwnych.

Drugi zarzut dotyczy nowego trybu obliczenia podatków spożywczych. Z tego tytułu Węgrom przypadnie teoretyczna korzyść pono $2\frac{1}{2}$ miliona zł. Dawniej podatki od okowity, piwa, cukru i oleju skalnego opłacały się według miejsca produkcyi. Do skarbu austryackiego wpływały więc wszystkie podatki z wyrobu okowity, piwa, cukru i petroleju w Austryi. Według nowego systemu nastąpi dokładne obliczenie wywiezionych do Węgier produktów, a podatek zaliczony będzie na korzyść Węgrów. Już w r. 1894 ta zmiana nastąpiła co do okowity. Teraz będzie zastosowaną także do trzech innych gatunków wyrobów. Nie podobna twierdzić *a priori*, aby ten system nie był sprawiedliwy. Austrya produkuje o tyle więcej piwa, cukru itd., o ile tych wyrobów spożywają Węgry. Gdyby Węgry nie nabywały tyle a tyle piwa, cukru itd., produkcya w Austryi zmniejszyłaby się w odpowiedni sposób, a zatem też zmniejszyłby się podatek, wpływający do skarbu austryackiego. Ta nadwyżka podatku od tych wyrobów austryackich zależy więc wyłącznie od konsumcyi Węgier. Rzecz więc zupełnie słuszna, że ta kwota podatku przypada skarbowi węgierskiemu. Swoją drogą, im więcej wzrasta wywóz piwa, cukru itd. z Austryi do Węgier, tem większe dochody pobierają fabryki austryackie, z czego znowu pośrednio korzysta nie tylko cały przemysł nasz, lecz także skarb austryacki, chociaż zrzeka się odpowiedniej części bezpośredniego podatku spożywczego. A potem, nie jest to system jednostronny. Gdyby się wzmógł dowóz np. okowity z Węgier do Austryi, tem samem zwiększyłby się podatek spożywczy z tego tytułu nie w Węgrzech, lecz w Austryi, jako w miejscu konsumcyi. A gdyby w Węgrzech namnożyło się fabryk cukru, a zatem zmniejszył się austryacki export cukru do Węgier, to tem samem też zmniejszy się restytucya podatku spożywczego, do której na podstawie tego systemu Austrya będzie zobowiązana względem Węgier. Słowem, rzekoma cyfra $2\frac{1}{2}$ miliona zł., które Austrya wskutek nowych projektów traci, a które zyskują Węgry, jest pustą igraszką.

Niektóre dzienniki także znaczne powiększenie podatków spożywczych od cukru, piwa i okowity o blisko 47 milionów kładą na karb ugody. Rzeczywiście jednak to podwyższenie stało się koniecznem wskutek wewnętrznych potrzeb państwowych, niezależnych od ugody z Węgrami. Gdyby ta ugoda nie przyszła do skutku, owe podwyższenie podatków nastałoby jednak niewątpliwie. To więc nie może stanowić żadnego argumentu przeciwko projektom ugodowym. Te nowe podatki mają po części służyć do zasilenia kas krajowych w myśl dawnych przyrzeczeń (Plenera!) tudzież zeszłorocznego adresu prawicy. Jednakże rozkład tych subwencyi nie uwzględnia w należytym stopniu potrzeb Galicyi. Prowincya ta, licząca 7 milionów ludności i obejmująca 1400 mil kwadratowych, tworzy niemal 3-ią część Austryi. Tymczasem z $10\frac{1}{2}$ miliona, wyznaczonego na zasilenie kas krajowych, na Galicyę ma przypaść tylko 1,759 700 złr., zaś na Czechy 3 miliony, na Morawię $1\frac{1}{3}$ miliona, na dolną Austryę $1\frac{3}{4}$ miliona itd. Stosunkowo więc Galicya, potrzebująca rzeczywiście subwencyi z skarbu państwowego, otrzymuje bardzo nieznaczną kwotę, niewystarczającą wcale na skuteczną naprawę finansów krajowych.

W rozpoczętych wczoraj rozprawach nad wnioskami oskarżenia hr. Badeniego, przemawiali najprzód trzej wnioskodawcy: Kaiser ze stronnictwa niemiecko-narodowego, dr. Gross ze stronnictwa postępowego, tudzież Rieger socyalista, potem zaś Tyrolczyk dr. Grabmayer z klubu wiernokonstytucyjnych większych właścicieli. Wszyscy współzawodniczyli w namiętnych napaściach na byłego prezesa gabinetu. P. Grabmayer wprawdzie przypomniał znane „de mortuis nil nisi bene“, a także nie mniej znany „coup de pied de l'âne“ Lafontaina. Pomimo tego w napaściach na hr. Badeniego usiłował nawet przesadzić socyalistę Riegera. Skąd wynika, albo, że p. Grabmayer rzeczywiście nie uważa wcale hr. Badeniego jako „politycznie zmarłego“, albo też, że istotnie odegrał tę samą płytką rolę, co ów „âne“ w bajce Lafontaina. Niedawno temu dr. Grabmayer w Meranie wygłosił mowę, z której należało wnosić, że nareszcie przynajmniej w kołach liberalnych większych właścicieli zdobywa przewagę roztropne umiarkowanie nad prądami radykalnemi. Wczorajsza jego mowa zadała kłam tym przypuszczeniom. W pewnem miejscu swych ciętych wywodów p. Grabmayer doczekał się ze strony Wolffa pochwały: „Brawo! To przecież radykalne“, na co z pokorną wdzięcznością odparł: „Jestem radykalnym na właściwem miejscu, panie Wolff“. Prawica wczoraj nietylko nie dostarczyła żadnego mówcy przeciwko wnioskom lewicy, ale nawet w czasie tych rozpraw świeciła nieobecnością. Trzeba jednak koniecznie odpowiedzieć gruntownie na wywody mówców lewicy, nie wolno szerokich warstw ludności, bałamuconych systematycznie, pozostawić pod wyłącznem wrażeniem tych przekraczających wszelkie granice przyzwoitości i słuszności, tchnących mściwą nienawiścią napaści na byłego prezesa gabinetu. Jakiż to np. bezczelny sofizmat oskarżać hr. Badeniego, że wprowadzeniem policyi celem przeprowadzenia legis Falkenhayna wywołał wszelkie polityczne trudności w Austryi, gdy to był ostatni akt zamieszania, które rozpoczęło się od otwarcia nowego parlamentu w marcu r. z.

Sejmik relacyjny

posłów m. Lwowa.

Wczoraj o godz. $^1/_2$7 wieczór odbył się w sali ratuszowej sejmik relacyjny 5 posłów lwowskich pp. Goldmana, Małachowskiego, Michalskiego, Romanowicza i Soleskiego. Przewodniczącym sejmiku wybrano p. Janowskiego, zastępcą prof. Dziwińskiego, na sekretarzy powołano pp. Mańkowskiego i Ulmera.

Ponieważ wszyscy posłowie należą w Sejmie do klubu demokratycznego, przeto umówili się między sobą, że najprzód tło ogólne przedstawi p. Romanowicz, poczem każdy z posłów opisze osobistą działalność w Sejmie.

P. Romanowicz omawiał przedewszystkiem stosunek klubu demokratycznego do klubu posłów włościańskich. Kiedy po wyborach w r. 1895 posłowie włościańscy weszli do Sejmu w większej liczbie niż dawniej, klub lewicy uważał za swoje zadanie załagodzić rozdrażnienie tych włościan, powstałe podczas agitacyi wyborczej, oraz utorować im drogę do sejmowych komisyj i zapobiedz temu, aby nie zostali odosobnieni. Chodziło tedy o nawiązanie jak najlepszych stosunków z tym klubem włościańskim, była to jednak rzecz nieco trudna, a to dlatego, że posłowie włościańscy sami rozdzielili się na 2 kluby, dalej dlatego, że wogóle jest niełatwo pozyskać zaufanie włościan. Stanęło jednak na tem, że obydwa kluby, tj. klub lewicy i włościański zachowały swoją odrębną organizacyę, ale nawiązały z sobą przyjazne stosunki i postanowiły odbywać wspólne narady. Zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmowem podczas sesyi w r. 1895/6 oddał klub lewicy włościanom ważną usługę, postawszy się stanowczem postawieniem kwestyi o to, że oba włościańskie kluby znalazły w komisyimatce swoich reprezentantów, wskutek czego

---

3)

KLEMENS JUNOSZA SZANIAWSKI.

(Ciąg dalszy).

Już wierzył Pacanower, że przekonał Gajdę argumentacyą, której sofistycznego mistrzowstwa mógłby mu pozazdrościć najdowcipniejszy filozof grecki, ale chłop wziął go za rękę i dotykając jego palców, na których pozostał ślad od ścierania kredy — rzekł spokojnie:

— Ot, widzisz, bestyjo, niedowiarku, patrzaj, są tu wszystkie co do jednego, ostali się na twoim paluchu, tak, jak niejedna chłopska chudoba na nim ostała; wszyćkie tu są, wszyćkie tu siedzą.

Ludzie, na których palcach „ostają“ cudze krzywdy, łzy i chudoby, nie zasługują bynajmniej na sympatyę niczyją; humor jednak Junoszy sprawił, że Jankiel Pacanower bawi więcej, aniżeli odpycha. Śmieszny jest ten spekulant wiejski, mimo chciwości, nie szanującej niczego i nikogo, a wprost doskonały, kiedy się powołuje na swoje zasługi „polityczne“.

Bo Jankiel Pacanower miał „zasługi polityczne,“ „cierpiał za kraj“.

Dostarczał on zboża dla dragonów, którzy stali załogą w miasteczku powiatowem. Zwyczajem kupieckim, nabywał towar jak najtaniej, a sprzedawał go jak najdrożej, co mu się przez pewien czas udawało.

— Wie pan dobrodżyj — skarży się dziedzicowi Zarzeckiemu — jak to było takie zawieruche, to trudno miałem szukać ziarno, co samo celne jest i suche, tymczasem u pana Pękalskiego, co trzymał w Wywrotkach dzierżawę, zdybiało się może sześćdziesiąt korcy takie żito, co buło het zrośnięte i mokre, aż sze uno samo ruchało. To ja kupiałem jego, tak na oko, całe partye za jedne sto rubli. Ja jemu kazałem krzynkę przesuszyć i odstawiałem dla te dragony. Pamięta wielmożny pan te dragony, co nesili białe lampasy na kaśkiety? Wszystko by buło bajki, zieby nie ich pułkownik. Pewnie pan dobrodżyj wie, taki wielki buł z wąsami, co jemu siedzieli przy nos, jak dwa miotłów. To panie buł bardzo gwałtowny człowiek i zły jak cały wilk, może jeszcze gorszy nawet... Un sam tego żito nie widział, tylko że czasem to on lubił mieć swego fanaberyów... Napsikład raz to sze jemu zachciało jeść sołdackiego chleba. Słuchał pan, co sze jemu zachciewało?! To nawet nie pasowało na takie osobe z takiem wielgiem rangiem i honorem, żeby jeszcz ordynarne chleb. Jak un wziął jeno w gębę kawałek chleba z mojego żito, tak zaczął pluć i bardzo hałas wielki zrobił. Jak un sze już wysapiuł, wydychał od tej złoszczy, tak powiedział do sołdatów, coby jemu przystawili podrajczyka. Ja nie chciałem iść, ale jak mnie trzy dragony złapili za kołnierz, to leciałem jak ptak... Pułkownik już sobie całkiem wysapiuł, już nie miał żadny złości. Pił sobie harbate. Ja jemu pokłoniłem się grzecznie, delikatnie, on kiwnął z głowem i powiada: Jak się macie, podrajczyk, wy porządny kupiec. Wy ładnego zborżia przystawili. To ja się znowu kłaniałem do niego i gadałem, co w każde chwyle mogę z wielkiem akuratnoszciem dla takie porządne wojsko i dla takie godne kunie żito i owies pstawić. Un to słuchał, kiwał z głowem i powiada: wy porżądny kupiec, wam jeszcze za tego żito należy się reszta. Ja mówiałem, co, Bogu dzięka, Fiszel mnie wszistko zapłacił i co nie mam żiadne a żiadne pretensyów. Un roześmiał się bardzo bzidko i jak ksiknął: wziąść jego na koniusznę! to nawet nie miałem czasu ksiknąć, aj waj! jak mnie te grubjany tam zaniesili. Mnie dali za tego żito resztę, nie dużo, nie mało — same porcye, jedne sto! Co to panie za czas buł paskudny! Bez sprawe, bez apelacye, bez sąd! To pfe buło, grubiaństwo. Skrziwdzone bułem. Miałem w żupanie z tyłu bardzo porządne porcynelowe fajke, od samego Gdańska, to co pan dobrodży powie? Całe te fajke to uni mi potłukli w drobny mak. Ny, my czerpili, my sobie poszwiecili — kończy Jankiel Pacanower swoje opowiadanie — a tera, jak trocha lepsze czas jest, to co my z tego interesu mamy?

Pisarz, umęczony przez handlarzów żydowskich, bawił się nimi wybornie z nieopatrznością dawnej szlachty polskiej. Rysy ich komiczne chwytał szybko, gromadził je z przyjemnością i wcielał po mistrzowsku. Obok Jankla Pacanowera, który należy w naszej literaturze do najlepszych typów żydowskich, postawił długi szereg: arendarzów, pachciarzów, drobniejszych kupców zbożowych, faktorów i t. p. pająków, gnieżdżących się w pobliżu dworów i chat wiejskich, a z każdej z tych postaci, pozornie jednostajnych, umiał wydobyć jakiś nowy szczegół. Nawet pająków w spódnicach znał doskonale. Piękna Małka Fischowa („Czarnebłoto“), właścicielka oberży „Pod zielonym łabędziem“, ubierająca się dla geszeftu starannie, nie dotykająca rozmyślnie takich towarów, któreby mogły splamić jej paluszki, zdobywająca się nawet na kokieteryę i na słowo uprzejme, jest wyłączną własnością Junoszy. Tego typu nie wyzyskał przed nim żaden z autorów polskich.

Wszystkie swoje obserwacye, odnoszące się do wyzysku żydowskiego, zebrał i uporządkował Junosza w dwu większych powieściach, w „Pająkach“ (1894 r.) i w „Czarnem błocie“ (1895 r.). W pierwszej odmalował lichwę miejską, w drugiej wiejską.

W dziełach tych rusza się, biega, wrzeszczy, kłamie, zaklina się na zdrowie swoje i dzieci, na szczęście żony i rodziców, na zbawienie duszy cały legion handlarzów. Każdy z nich zapewnia, przysięga, że ma zamiary najczystsze, najświętsze, a każdy czyha tylko na lekkomyślność, nieopatrzność i biedę bliźniego.

Należałoby się spodziewać iż wyborny znawca świata lichwiarskiego zerwie ręką bezwzględną, karzącą zasłonę z szkodliwej działalności pijawek ludzkich, iż odkryje bez litości kałużę społeczną i zatarga sercem czytelnika, skargą potężną. Tymczasem nie zapomniał optymistyczny humor Junoszy nawet wobec Gancpomaderów („Pająki“) i Małek Fiszowych („Czarnebłoto“) o ich stronie komicznej. Papa Ganopomader, jubiler pomiędzy „ordynarnymi pająkami“, artysta kunsztownego, stopniowego wyzysku, bawił go tak szczerze, jak Jankiel Pacanower.

Czy winić o ten optymizm autora „Pająków“ i „Czarnego błota“? Byłoby to samo, jak gdyby ktoś chciał potępić skowronka, iż nie umie płakać tkliwą pieśnią słowika.

Junosza nie urodził się tragikiem. W jego dobrem, poczciwem sercu przetapiało się wszystko na pogodny humor: cudza złość i własna niedola. Czasem tylko, gdy go coś bardzo zabolało, składał usta do uśmiechu satyrycznego.

Filosemici, nadzwyczaj wrażliwi na najlżejszą krytykę Izraela, zaliczyli go niesłusznie do szczupłego u nas grona wojujących antysemitów, szermierz bowiem antysemicki nie byłby się ulitował nad nędzą Judki Silberknopfa, „krawca warszawskiego na całe Łosice i wszystkie okoliczności“ („Łaciarz“), nie byłby wyrzeźbił z tego biedaka tak przepięknego obrazka, zwilgoconego łzą szczerego współczucia.

Nie dlatego malował Junosza przeważnie żydów, że ich nienawidził, lecz dlatego, że znał ich najlepiej i że nadawali się najwięcej do rodzaju jego talentu. Z rozkoszą pluskał się jego humor w tej nieprzebranej krynicy.

Upodobawszy sobie żydów, rozmiłował się w nich Junosza do tego stopnia, iż nauczył się ich gwary i badał ich literaturę ludową. By został po nim ślad tych studyów szczególnego rodzaju, streścił po polsku jedne dzieło S. Abramowicza, napisane w żargonie („Don Kiszot żydowski“, 1885 r.), a drugie przetłumaczył („Szkapa“, 1886 r.).

(Ciąg dalszy nastąpi).

wzmocnioną została reprezentacya posłów włościańskich we wszystkich komisyach sejmowych. W tym to czasie zmienił także klub lewicy swą bezprogramową nazwę na: klub demokratyczny polski i odświeżył program swoich prac, chociaż dążeń i zasad nie zmienił.

Jedną z głównych przyczyn rozterek w kraju jest nierówny rozdział ciężarów między gminą a obszarem dworskim; przedewszystkiem więc postanowiono zainicyować zniesienie tych nierówności przez reformę ustawy drogowej i reformę ustawy gminnej. Otóż odbywano wspólne narady z klubem włościańskim, z których wyniknęły dwa wnioski: jeden p. Żardeckiego o zmianę ustawy drogowej, drugi p. Potoczka o zmianę ustawy gminnej w tym duchu, aby znieść odrębność obszarów dworskich i połączyć je z gminami w ten sposób, iżby właściciel obszaru dworskiego zasiadał z reprezentantami gminy na jednej ławie radzieckiej i ciężary gminne razem z nimi sprawiedliwie ponosił.

Wniosek Żardeckiego nie znalazł jeszcze wówczas uznania, ponieważ równocześnie z innych klubów wyszły wnioski o naprawę ustawy drogowej i w końcu komisya drogowa nie mogła zrobić nic innego, jak przekazać całą sprawę Wydziałowi krajowemu. Gdy jednak wskazówki, z któremi ją chciano przekazać Wydziałowi, nie odpowiadały głównej zasadzie klubu tj. zasadzie zrównania ciężarów, przeto klub przez usta p. Szczepanowskiego postawił odpowiednią poprawkę, którą przyjęto. Ta właśnie poprawka zawarta w zdaniu „na zasadzie równego rozkładu ciężarów“ odegrała potem ważną rolę i przechyliła szalę na rzecz takiej reformy ustawy drogowej, jaką jest ona obecnie. Uchwalenie jej na sesyi r. 1896/7 jest obok uchwalenia na podobnej zasadzie opartej ustawy o ciężarach szkolnych w r. 1894 najdonioślejszym czynem w pracach sejmowych w ogóle.

Gorszy obrót wzięła sprawa reformy ustawy gminnej, ponieważ równocześnie z wnioskiem Potoczka postawił p. Dunajewski w tym kierunku wniosek skrajnie przeciwny, dążący do utworzenia gminy zbiorowej, okręgowej, w którejby obszary dworskie i gminy stanowiły jedną całość. Do tych celów zaś zmierzał ten wniosek drogą bardzo daleką i to nie autonomiczną, gdyż polecał zebranie odnośnych materyałów rządowi a nie Wydziałowi krajowemu i zarazem wzywał rząd do przedłożenia projektu takiej ustawy. Znowu tedy klub demokratyczny przez usta p. Szczepanowskiego musiał przynajmniej salwować swoją główną zasadę postawieniem poprawki do wniosku w tym kierunku, aby przyszła organizacya gminy opierała się w każdym razie na zasadzie równego rozkładu ciężarów. Ta poprawka została przyjętą.

Dwa lata minęło od tej pory, a rząd jeszcze projektu nie przedłożył. Jednak rozwój stosunków w naszym kraju jest — zdaniem mówcy — tego rodzaju, że stanowczo przechyli szalę na stronę wniosku Potoczka, wszelkie zaś inne pomysły, mające przeważnie polityczną cechę, nie udadzą się i Sejm będzie musiał wrócić do naturalnej historycznej podstawy, tj. do tej, że gminy mają się połączyć z obszarami dworskimi.

Obok tych dwóch spraw zajmował się klub demokratyczny gorąco sprawą reformy szkół średnich. Odnośny wniosek, dążący do ujednolicenia szkół średnich, postawił przed 2 laty p. Rotter, domagając się zwołania ankiety krajowej w celu obrad nad taką reformą, coby miało jeszcze to znaczenie, że zaakcentowałoby stanowisko autonomiczne Galicyi i w sprawach szkolnych. Ale komisya szkolna wniosku tego wówczas nie zaleciła, pomimo to myśl raz rzucona widocznie w Sejmie przyjęła się, gdyż w ubiegłej sesyi p. Rotter ponowił ów swój wniosek o zwołanie krajowej ankiety nad ujednoliceniem szkół średnich, i tym razem z dodatnim skutkiem, bo ankieta z polecenia Sejmu wkrótce już będzie zwołaną. Sprawą reformy wyborczej zajmował się klub oddawna, wybrał nawet w tym celu własną komisyę. Kiedy jednak do Sejmu weszły petycye miast Lwowa i Krakowa o podwyższenie liczby posłów z miast, klub zajął się przedewszystkiem tą sprawą, wskutek czego Kraków dostał jednego posła więcej a Lwów dwu, którzy obaj weszli do klubu.

Następnie opisał mówca przebieg krótkiej sesyi z r. 1896/7, która miała tylko 19 posiedzeń, zaznaczając, że stosunki przyjaźne z kultem włościańskim podczas tej sesyi się wzmocniły.

Między 2 a 3 cią sesyą zaszły znane wypadki wiedeńskie. Sztuczny gmach centralizmu parlamentarnego począł trzeszczeć w wiązaniach. Okazało się, że cała konstytucya centralistyczna tak w administracyi jak i w ustawodawstwie jest sztuczną, nie odpowiadającą charakterowi państwa, że ten parlament wystarcza zaledwie na to, aby w czasach bardzo spokojnych ciężko funkcyonował i jako tako spełnił trudne zadanie wydawania jednolitych ustaw dla 12 tak bardzo różnych krajów. Ale w czasach, gdy namiętność polityczna uderza silniejszą falą, konstytucya ta bezwarunkowo utrzymać się nie da. Mniejszość chwyciła się środków antiparlamentarnych, większość była słabą i straciła równowagę; wśród tej burzy ocalał jednak projekt adresu autonomicznej większości, mającey tę doniosłą wartość, że stawia program autonomiczny bardzo wyraźnie jako program przyszłości dla Austryi. W takiej chwili było rzeczą konieczną, aby Sejm Galicyi, który od początku ery konstytucyjnej stał po stronie programu autonomicznego, przypomniał sobie i światu, że on nigdy od tego programu nie odstąpił. W 3-ej sesyi były przedewszystkiem 3 kwestye na porządku dziennym: kwestya adresu, reforma wyborcza i reforma finansowa. W adresie miał sejm wypowiedzieć swoje credo autonomiczne, przez reformę wyborczą miał dójść do tego, aby ci wszyscy, którzy mają prawo polityczne w organizacyi konstytucyjnej centralnej, mieli te prawa także w organizacyi autonomicznej, zaś reforma finansów miała na celu przysporzyć krajowi te materyalne środki, które są konieczne, jeżeli kraj ma podołać dzisiejszym zadaniom i tym, które na niego spadną w razie rozszerzenia samorządu. Otóż świadomość, że te sprawy popierać należy, była przewodnią myślą akcyi klubu w tegorocznej sesyi.

Jednak adres musiał wyrażać opinię przeciętną całego Sejmu i tak być zredagowanym, aby wszystkim stronnictwom umożliwić głosowanie za nim. Klub postarał się jednak przemycić do adresu wzmiankę o koniecznej potrzebie ustawodawstwa socyalno politycznego ku ochronie robotników, o stanowcze zdanie o podniesieniu dobrobytu włościańskiego, i inne.

Następnie zainicyował klub debatę o sprawie reformy wyborczej przez wniosek p. Weigla. Wywołało to w Sejmie burzę, a w łonie samego klubu secesyę, gdyż 6 posłów nie zgodziło się na zasady, będące podstawą wniosku Weigla. Wskutek tego klub liczy teraz członków tylko 18. „Nie podzielamy przekonań tych 6 posłów — rzekł p. Romanowicz — bo niesłusznie obawiali się oni po naszych wnioskach szkody dla narodowej sprawy, ale musimy to ich przekonanie uszanować, a są między tymi posłami ludzie, którzy stali wytrwale przy nas w najtrudniejszych okolicznościach. Zresztą we wszystkich innych sprawach idą ci posłowie solidarnie z nami. Tylko p. Jabłoński, stawiając swój odrębny wniosek o powiększenie liczby posłów z miast, rzucił kilka zatrutych strzał przeciw swym dawnym przyjaciołom, czem zyskał oklaski z prawicy, ale nie zyskał tego, aby ci, którzy go oklaskiwali, poparli zarazem jego wniosek, gdyż komisya wyborcza, zaleciwszy przejście do porządku dziennego nad wnioskiem Weigla, przekazała wniosek o powiększenie liczby posłów z miast Wydziałowi krajowemu, z poleceniem, aby w projekcie swoim nie powiększał tej liczby, broń Boże, o więcej, jak o 5 posłów. Stoczyliśmy tę walkę o reformę wyborczą, pewni, że ona wygraną być nie może, ale zysk jest ten, że bodaj nad tą reformą musiano dyskutować“.

Następnie przedstawił p. Romanowicz sejmowe sprawy ruskie i agrarne, a potem przeszedł do działalności osobistej, którą omówił w krótkich słowach, wspominając o swoich pracach w zakresie finansów, szkół przemysłowych i sprzedaży soli. W końcu zaprzeczył mowca stanowczo, jakoby jego wystąpienie z Wydziału krajowego spowodowanem zostało lekceważącą wzmianką p. Tarnowskiego o dziennikarzach w znanej jego mowie o 5 kuryi wyborczej, w chwili bowiem gdy p. Tarnowski mowę tę wygłaszał, rezygnacya p. Romanowicza z godności członka Wydziału krajowego już od 2 godzin znajdowała się w rękach marszałka. Nieprawdziwą jest również bajka, jakoby do tej rezygnacyi skłoniły go nieporozumienia z marszałkiem. „Z tym marszałkiem — rzekł p. Romanowicz — który w r. 1894 wniósł sam w Sejmie zrównanie ciężarów szkolnych, a w r. 1895 i 1896 całą energię i pracę w to włożył, aby zrównać ciężary drogowe, miałem dzięki Bogu zawsze jak najlepsze stosunki“. Mówca objaśnił, że ustąpienie jego z Wydziału krajowego spowodowane zostało przedewszystkiem chęcią wyłącznego poświęcenia się pracy publicystycznej, następnie wrażliwością na zarzuty, że on w Wydziale krajowym chce sięgnąć po coraz wyższe dygnitarstwa, nakoniec tem, że jako członek Wydziału krajowego był w Sejmie skrępowanym w swojej działalności.

Sprawozdanie p. Romanowicza przyjęto oklaskami, poczem zabrał głos poseł dr. Goldmann. Przedstawił on przedewszystkiem działalność swoją w sejmowej komisyi przemysłowej. Za jego to inicyatywą uzupełniono tę komisyę fachowemi siłami praktycznemi i zmieniono jej wewnętrzną organizacyę. Komisya zajmowała się w ostatnich czasach gorliwiej sprawami handlowemi, zainicyowawszy wniosek wzywający rząd do założenia akademii handlowej we Lwowie. Ponieważ rząd ociągał się z załatwieniem tej sprawy przychylnie, póki czynniki krajowe nie wezmą na siebie 2/3 części kosztów, przeto na ostatniej sesyi podwyższono pozycyę dotacyi krajowej na tę akademię do 8000 zł. tak., iż obecnie dotacya czynników lokalnych wynosi 15 000 i jest nadzieja, że jeżeli Koło polskie udzieli swego poparcia, to założenie akademii handlowej we Lwowie przyjdzie wnet do skutku.

Następnie przedstawił mówca w obszernym wywodzie stan krajowego budżetu, którego jest wybornym znawcą, gdyż w komisyi budżetowej zasiada od lat 20. Omawiał poszczególne rubryki wydatków krajowych, a zwiększenie ich usprawiedliwiał potrzebą zwiększenia rozmaitych inwestycyi korzystnych dla kraju. W ramach budżetu oddał dr. Goldman dwie ważne usługi nauczycielstwu ludowemu, mianowicie w kierunku łatwiejszego przyznawania nauczycielom pięcioleci i tamowania zbyt częstych przenoszeń. Dla m. Lwowa zaś zainicyował dr. Goldman wniosek o uwolnienie 164 domów, które mają być zbudowane dla celów asanacyjnych, od dodatków do podatków krajowych.

Trzeci przemawiał prezydent miasta dr. Małachowski. Opowiedział o swoim wniosku o uregulowanie opieki nad ubogimi, który to wniosek przekazano wydziałowi krajowemu do zbadania, potem o ponowieniu przez siebie wniosku w sprawie nadania gminie Lwowa prawa poboru od przeniesień własności na rzecz ubogich. Szerzej wyłuszczył mówca zatarg gminy Lwowa z koleją Ferdynanda, która wzbrania się płacić pewne dodatki do podatków jako przedsiębiorstwo obowiązane do publicznego składania rachunków, i w tym względzie ma nawet poparcie rządu. W klubie demokratycznym poruszył dr. Małachowski konieczność porozumiewania się posłów z miast co do spraw ekonomicznych bez względu na różnice stronnictw. Wskutek tego dał klub drowi Małachowskiemu pozwolenie na zainicyowanie konferencyi posłów miast, a z zadania tego inicyator doskonale się wywiązał. Pierwsza taka konferencya odbyła się 28 stycznia br. a poruszono na niej tak ważne sprawy, jak wynagrodzenie gmin za poruczony zakres działania, określenie prestacyi większych miast na cele szkolne i ustanawianie różnej stopy dodatków do podatków.

Wspomniał potem mówca o drobniejszych swoich pracach i wnioskach, które w Izbie ze skutkiem przeprowadził, jak: o założeniu prowincyonalnej trupy teatralnej, o nałożeniu na totalizatora podatku na rzecz ubogich miasta, o zbudowanie muzeum krajowego i szkoły kadeckiej. W komisyi adresowej za jego staraniem dodano ustęp o potrzebie popierania miejskiej klasy robotniczej.

Przeprowadził także dr. Małachowski jedną, dość ważną czynność politycznej natury, mianowicie dla zaakcentowania zależności Koła polskiego w Wiedniu od Sejmu, zażądał od prezesa Koła sejmowego Jaworskiego, który jest zarazem prezesem Koła polskiego w parlamencie, aby zwołał posiedzenie, na któremby można usłyszeć objaśnienia posłów z parlamentu o ich akcyi w ubiegłej sesyi. Takie posiedzenie rzeczywiście się odbyło i kontakt Sejmu z Kołem polskiem odświeżył się.

Nakoniec zaznaczył mówca, że w pracach swoich sejmowych trzymał się wiernie programu, wygłoszonego w swojej mowie kandydackiej, w której nic więcej nie obiecywał po nad to, co było w jego możności. Program ten postanowił spełnić w zupełności i ma nadzieję, że mu się to uda, obecnie zaś pozostają mu do zainicyowania jeszcze: sprawa założenia domu dla nieuleczalnych, domu przymusowej pracy, oraz sprawa dodatków gminnych od zakładów asekuracyjnych na cele straży ogniowych.

Sprawozdanie p. prezydenta wygłoszone jasno i spokojnie, z poczuciem ściśle spełnionego obowiązku, przyjęto hucznymi, dłuższy czas trwającymi brawami i oklaskami.

Czwarty przemawiał p. Michalski. Na wstępie podniósł z zadowoleniem, że sprawy m. Lwowa zaczynają Sejm więcej interesować niż dawniej, co wobec ogromnych ofiar finansowych, które miasto ponosi dla swoich mieszkańców i dla całego kraju jest okolicznością bardzo pożądaną. Potem omawiał mówca swoją działalność w sprawach przemysłowych, a zwłaszcza w sprawie dostawy przemysłowców krajowych dla rządowych instytucyi.

Pod tym względem dzieje się nam wielka krzywda głównie z powodu zaciekłego centralizmu ekonomicznego. Na wniosek posła uchwalił Sejm rezolucyę, wzywającą rząd, aby koleje skarbowe w obszerniejszej mierze zaspokajały swe potrzeby w kraju. Od tego czasu nastąpiła zmiana na lepsze i pokazało się, że przemysłowcy galicyjscy potrafią podołać wyższym wymaganiom. Najlepszym dowodem jest fabryka sanocka, która podjęła się roboty wagonów i wykonała ją znakomicie. Kilkakrotnie poruszał mówca w Sejmie sprawę dostawy mięsa dla garnizonu lwowskiego przez producentów krajowych; myśl ta długo przyjąć się nie mogła, aż nareszcie w ostatniej sesyi podjął ją skutecznie p. Krzysztofowicz, poseł z tej samej prawicy, która dawniej nieprzychylnie traktowała wnioski p. Michalskiego. Dalej wspomniał mówca o tem, że 2-krotnie postawił wniosek o całkowite zaprowadzenie w życie praw należnych językowi polskiemu w urzędach i instytucyach rządowych, a nakoniec omawiał drobniejsze sprawy.

Z powodu spóźnionej pory — zbliżała się już godz. 10 — odłożono posiedzenie na dzień następny. Dziś więc odbędzie się jego dalszy ciąg o godz. 6 tej wieczorem; na porządku dziennym sprawozdanie p. Soleskiego i interpelacye.

Rada państwa.

(*Telegram Przeglądu.*)

Wiedeń 22 kwietnia. Na początku wczorajszego posiedzenia wniósł p. Lewicki z upoważnienia *Koła polskiego* interpelacyę, przynaglającą rząd do wniesienia projektu ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych na starość tudzież o zabezpieczeniu bytu ich wdowom i sierotom. Minister sprawiedliwości dr. Ruber odpowiedział na interpelacyę co do wrzekomego wywierania przez rząd wpływu na stan sędziowski i z oburzeniem odparł tę insynuacyę. Stan sędziów w Austryi jest niezawisły i nigdy nikt nań wpływu nie wywiera — Następnie prowadzono w dalszym toku debatę nad postawieniem hr. Badeniego w stan oskarżenia. Pierwszy przemawiał narodowiec niemiecki Eisel, sędzia powiatowy z Karyntyi. Nazwał on lex Falkenhayn szczytem skandalu i gwałtownie rzucił się na b. prezydenta Abrahamowicza. Nazwał go człowiekiem kauczukowym o nieznośnych grymasach, którego uśmiech nawet jest prowokacyą. On to przeprowadził całą komedyę z lex Falkenhayn, poszedł nawet dalej niż sam wniosek, który przecież nic nie postanawiał o użyciu gwałtów. Prezydent Izby sam nie ma prawa używać policyi. Prawo to przysługuje tylko rządowi, ponieważ atoli hr. Badeni nadużył tego prawa w sposób niesłychany, przeto trzeba pociągnąć go do odpowiedzialności. W dalszych wywodach przechodzi mówca do rozporządzeń językowych, domaga się ich zniesienia i prosi wszystkich o głosowanie za przekazaniem wniosku osobnej komisyi.

Narodowiec niemiecki p. Heeger wymyślał na Polaków. Zdaniem p. Heegera idzie tu o kwestyę zasadniczą. Musi być rozstrzygniętą kwestya, czy istnieje w Austryi konstytucya, czy też pierwszy lepszy Polak z Galicyi może przechodzić do porządku dziennego nad poczuciem prawa nad ustawami i konstytucyą. Niemcy prowadzić będą walkę aż do końca, chociażby państwo miało się rozlecieć. Nie oni będą za to odpowiadali, lecz ten człowiek, który wzniecił całą tę burzę.

Adwokat czerniowiecki dr. Straucher nie należący do żadnego stronnictwa krytykował system wyborczy w Austryi, który jest tak urządzony, że rządy za pomocą aparatu administracyjnego mogą wpływać na wybory. Omawia dalej praktyki wyborcze i nazywa parlament jedynym punktem oparcia dla spraw narodowościowych i wolnościowych. Na wschodzie monarchii panuje chroniczny głód i gorączka emigracyjna, mimoto śruba podatkowa idzie coraz bardziej w górę. Oświadczenie prezydenta Izby w sprawie lex Falkenhayn nie jest zdaniem mówcy dostateczną karą za obrazę całego parlamentu. Mówca przypomina Polakom podobieństwo omawianych zajść w parlamencie austryackim z zajściami ostatniego sejmu polskiego i wyraża nadzieję, że posłowie polscy z tego powodu głosować będą za wnioskiem o oskarżenie Badeniego. Nie jest to sprawa partyjna, ale cały parlament żywo obchodząca. Również spodziewa się mówca, że i Rusini za wnioskiem głosować będą. Przechodząc do sprawy językowej, uważa mówca rozporządzenia językowe za bezprawne. Hr. Thun musi pójść dalej, niż br. Gautsch, jeżeli chce, aby zapanował spokój i porządek w monarchii.

Antysemita narodowo-niemiecki Mayreder przemawiał niesłychanie namiętnie. Wnioski w sprawie oskarżenia Badeniego, zdaniem mówcy, są za łagodne. On chciałby wciągnąć w nie osobno każde morderstwo, dokonane przez Badeniego podczas galicyjskich wyborów, to milionowe oszustwo, jakie jest popełniane na austryackich obywatelach, płacących podatki, gdy ich pieniądze przepływają do kieszeni szlachciców i złączonego z nimi żydowstwa. Obok Badeniego powinni być oskarżeni także inni, a przedewszystkiem Falkenhayn. Tak samo powinno też oskarżenie być rozciągnięte na Jaworskiego, który prawdopodobnie był autorem wniosku Falkenhayna, jeżeli nim nie był szef sekcyi Halban. Tak samo należałoby posadzić na ławie oskarżonych Abrahamowicza. Tego powinna Izba wyprzeć z grona posłów przez boykotowanie go i objawianie mu pogardy. Powinien tam dalej zasiąść Kramarz, który udziałem w zbrodni Badeniego i nieuczciwości Abrahamowicza, dał dowód, jak pojmuje niegdyś przez niego wygłaszane frazesy wolnościowe; dalej minister skarbu Kaizl, który swem *exposé* finansowem udowodnił, że chce tradycye Badeniego uważać za święte. Dla takiego człowieka jest nie ława ministeryalna, ale ława oskarżonych.

Mowę swą zakończył Mayreder następującym zwrotem: „Jeżeli nie znajdzie się tu większość za oskarżeniem, to nastąpi tutaj polska gospodarka, która uniemożliwi w Austryi rządy parlamentarne i wogóle wszelkie rządy. Wówczas austryackie państwo znajdzie się nad brzegiem przepaści i będzie musiało być wdzięczne tym, którzy je między siebie rozdzielą“.

Gdy zabrał głos następny mowca p. Pfersche, posłowie polscy i czescy opuścili salę, pozostał w niej tylko p. Brzeznowsky (Młodoczech). Kiedy Pfersche w trakcie swej mowy wspomniał o gwałtach prawicy, Brzeznowsky zawołał: Pan śmiesz mówić o gwałtach, pan, który w tej sali reprezentantom ludu groziłeś nożem! Powstała krótka, ale gwałtowna sprzeczka, poczem p. Pfersche zakończył swą mowę.

Następny mówca liberał Schücker rzekł między innemi, że Niemcy nie obawiają się absolutyzmu, bo mają swoją własną niemiecką biurokracyę, z którą będzie im lepiej niż ze słowiańską większością w parlamencie, mają swoje wojsko i swoją dynastyę. Na parlamentaryzmie w Austryi zyskują tylko Słowianie.

Ostatnim mowcą był p. Türk. Rzekł on, że jeżeli wskutek błędów popełnianych przez rządy austryackie, państwo, jak okręt przedziurawiony, zniknie z powierzchni, to z pewnością ludność niemiecka z niem nie utonie. Ludność ta ma silne oparcie w spółziomkach rzeszy niemieckiej, a wiemy to, że chociaż Austrya się rozpadnie, nie zabraknie Niemcom z pewnością ręki braterskiej, z której pomocą wydostaną się na stały ląd.

Na tem przerwano debatę. Dalszy ciąg jej odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 22 kwietnia. Koło polskie odbyło wczoraj poufną naradę, na której uchwaliło, że p. Jaworski ma zabrać głos w debacie nad oskarżeniem hr. Badeniego, ale nie jako prezes Koła polskiego, lecz jako prezes komisyi parlamentarnej prawicy. Klub czeski polecił p. Kramarzowi zabrać głos w tej debacie, a w razie potrzeby wyznaczy jeszcze jednego mówcę.

Z izby sądowej.

Lwów 22 kwietnia.

(*Podpalenie.*)

Wyrostek najwięcej piętnastoletni zasiadł dzisiaj na ławie oskarżonych pod zarzutem zbrodni podpalenia. Nazywa się on Procko Noga z Wereszyc powiatu lwowskiego. Służył on u leśniczego dóbr pani Maryi Boul, niejakiego Wippericha. Za niedbalstwo jednak w służbie leśniczy wydalił go, odmówiwszy należnej mu zapłaty. Procko rozżalony tą krzywdą, odgrażał się leśniczemu, że mu spłata takiego figla, iż wskutek tego Wipperich straci posadę. Figlem tym było podpalenie stosu drzewa bukowego, obejmującego razem około dwieście sągów, złożonego o jakie dwa kilometry od leśniczówki. Wskutek podpalenia spłonęło 37 sągów, wartości blisko 250 złr. Oskarżony przyznał się do podpalenia drzewa wobec żandarma, który go wnet po wypadku indagował, jednak przed sędzią śledczym cofnął poprzednie swoje zeznania i na rozprawie wypiera się popełnienia zarzuconej mu zbrodni, wymawiając się, że to, co powiedział żandarmowi, powiedział ze strachu, bo żandarm go bił. Akt oskarżenia opiera się na zeznaniach żandarma, który posądza Procka o podpalenie na podstawie śladów wyciśniętych na śniegu, zupełnie rzekomo podobnych do śladów obuwia Procka.

Wyrok zapadnie po południu.

Kronika.

Lwów 22 kwietnia.

Uczczenie namiestnika hr. Pinińskiego. Rada gminna skałacka zamianowała jednogłośnie, na wniosek radnego adwokata Ehrlicha, swego dotychczasowego posła JE. namiestnika hr. Pinińskiego obywatelem honorowym Skałata. Dyplom wręczy hrabiemu namiestnikowi deputacya, wybrana przez radę gminną, w skład której wchodzą: grecko-katol dziekan Sluzar, notaryusz Biliński, adwokat Ehrlich, przełożony kahału Hejlpern, nauczyciel Eichenkatz i rolnik Kiweluk.

Wiadomości urzędowe. Cesarz pozwolił dr. Jarosławowi Okuniewskiemu, lekarzowi marynarki, przyjąć i nosić chiński order „podwójnego słonia“. — Baron Herman Loebl, b. minister dla Galicyi, został zamianowany stałym członkiem trybunału państwowego.

Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy gmach teatralny we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 30 b. m.

Ruch wyborczy. Komitet powiatowy zebrany wczoraj w Buczaczu w liczbie 100 osób w tem 80 włościan, postawił jednogłośnie kandydaturę marszałka powiatowego Maryana br. Błażowskiego na posła do Rady państwa z gmin wiejskich okręgu wyborczego Buczacz-Czortków.

Dr. Krzyżanowski.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo na posadę inspektora krajowego miar i wag w VIII randze, z siedzibą we Lwowie. Termin do 18 maja. — Namiestnictwo na posadę prowizorycznego cechmistrza dla głównego urzędu miar i wag we Lwowie; wynagrodzenie 600 zł., termin do 10 maja. — Senat uniwersytetu Jagiellońskiego na posadę stałego sługi przy katedrze farmakologii i farmakognozyi; pobory 391 zł, termin do 1 czerwca.

Kantata na cześć Mickiewicza. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego wyszła z druku kantata poświęcona cieniom Adama Mickiewicza z portretem wieszcza. Słowa Ignacego Nowickiego, nauczyciela szkoły ludowej im. św. Antoniego we Lwowie, muzyka ks. Franciszka Walczyńskiego, kanonika kapituły tarnowskiej. Cena kantaty 10 ct. z przesyłką pocztową 15 ct.

Adres: Administracya wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego. — Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

Protoihumenem zakonu OO Bazylianów wybrany został w tych dniach ks. Mycielski, z zakonu OO. Jezuitów.

O stanie zdrowia dr. Korytowskiego pisze *Dziennik Poznański* dnia 21 b. m.: Pan wiceprezydent dr. Korytowski ma się względnie bardzo dobrze. Proces gojenia się ran odbywa się normalnie, przy starannej metodzie antyseptycznej dr. Drobnika. Wczoraj już sen pacyenta był znakomity. Zaznaczamy dla uspokojenia, że pacyent nie leży, nawet już wyjechał na świeże powietrze i poddał szczękę fotografowaniu za pomocą promieni Roentgena. Jutro dopiero będziemy mogli podać rezultat z tej fotografii co do popękanej szczęki górnej; odżywianie jeszcze zawsze odbywa się sztucznie. Od chwili rozgłoszenia nieszczęścia szanowny wiceprezydent odbiera z bliska i daleka bardzo liczne dowody współczucia. Zaraz pierwszego dnia liczne telegramy nadchodziły wprost do p. wiceprezydenta i na ręce naszej redakcyi z zapytaniem o szczegóły wypadku i o stan zdrowia rannego. U nas też mnóstwo osób składa bilety dla pacyenta, gdyż przystęp do niego jest przez lekarzy utrudniony, z powodu, że rannemu trudno jeszcze mówić. Sypialnia chorego zastawiona kwiatami i bukietami od rodziny i przyjaciół. Sam chory biada tylko, że jest skazany na bezczynność.

Helena Modrzejewska wystąpiła w tych dniach w Nowym Jorku w wieczorze wydanym na dochód pomnika dla ofiar katastrofy na okręcie „Maine“. Nasza znakomita artystka wygłosiła kilka utworów poetycznych, między nimi także jeden wiersz Ujejskiego po polsku. Bardzo liczni słuchacze entuzyastycznie oklaskiwali występ naszej rodaczki.

Wieczór na cześć Jelinka urządziła onegdaj „Czeska Beseda,“ zawiązana niedawno w Krakowie. W program wchodziły przemówienia polskie i czeskie, produkcye muzyczne i deklamacye czeskie.

Ślub panny Wandy Skarbek Kruszewskiej, córki Józefa i Maryi z Jaxa Komornickich — z panem Stanisławem Ustyanowskim, odbędzie się we Lwowie w kościele św. Anny dnia 30 bm. o godz. 10½ przed południem.

Zwłoki zamożnego włościanina z Gajów starobrodzkich, Mykiety Boruckiego, który wydaliwszy się przed świętami ze wsi, więcej nie powrócił, znaleziono onegdaj na polu w pobliżu Brodów. Na zwłokach nie ma widocznych śladów zbrodni, sąd jednak wdrożył śledztwo, by zbadać przyczynę tajemniczego zgonu Boruckiego.

Konkurs na plakat. Na posiedzeniu sądu konkursowego na plakat artystyczny lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów, przyznali pp. sędziowie: Baczewski Leopold, Młodnicki Karol i Zacharyewicz Julian, jednomyślnie następujące nagrody: pierwszą nagrodę w kwocie koron 200 plakatowi z godłem „Teka“, drugą nagrodę w kwocie koron 100 plakatowi z godłem „Zagłoba“ a trzecią nagrodę po koron 50 dwom plakatom z godłem „Zakopane“ i „Kastelówka“, ponieważ dyrekcya dodała jeszcze jedną nagrodę. Po otwarciu kopert okazało się, że pierwszą nagrodę otrzymał p. Tadeusz Kruszewski, drugą p. Stanisław Dębicki a trzecią p. Julian Makarewicz i Tadeusz Rybkowski. Ponieważ i inne nadesłane plakaty mają wiele zalet artystycznych, przeto lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów skłonne jest zakupić je u pp. artystów i prosi o bliższe porozumienie się.

Służbista aż do ostatka. W Dukli zastrzelił się komendant posterunku żandarmeryi, Iwan. Był on tak wielkim służbistą, że postanowiwszy zastrzelić się, zawiadomił przełożoną władzę, że obowiązki swe będzie pełnił tylko do dnia 12 kwietnia i prosił o przysłanie następcy. Życzeniu jego stało się zadość; to też gdy Iwan ujrzał przez okno nadchodzącego następcę, strzelił do siebie z karabinu służbowego i umarł spokojny o los posterunku.

Śniegi. W południowych stronach Galicyi spadły ubiegłego tygodnia wielkie śniegi i stąd w całej Galicyi wschodniej panowało dotkliwe zimno. W Kołomyi padał deszcz ze śniegiem tak gwałtownie, że okoliczne potoki wystąpiły z brzegów i zalały piwnice licznych domów w mieście.

W związku naukowym i literackim odbył się wczoraj wieczorek ku uczczeniu 50-tej rocznicy rewolucyi z roku 1848. Pierwszym punktem programu był odczyt dr. Ernesta Łunińskiego. Wskazawszy pokrótce na polityczne przyczyny rewolucyi z roku 1848, położył prelegent nacisk na to, że rewolucya ta była więcej natury socyalnej niż politycznej. Reakcya polityczna, która ją wywołała, była raczej tylko iskrą rzuconą na prochy niezadowolenia, nagromadzone od dawna. Następnie opowiedział prelegent dzieje rewolucyi i jej objawy w poszczególnych państwach europejskich, a w szczególności w Austryi, w Galicyi i Ks. Poznańskiem. Opisawszy przebieg rewolucyi, zaznaczył prelegent, że ideały jej częściowo upadły lub przynajmniej straciły na swej świetności, że formy rządów wywołane tą rewolucyą przeżyły się i dzisiaj w 50 tą rocznicę tej rewolucyi, stoimy na przełomie i w oczekiwaniu nowej, która to, co w tamtej było odwiecznem, wskrzesi na nowo.

Resztę programu wypełnił śpiew panny Jezierskiej i pana Szymańskiego. Artyści wywiązali się świetnie ze swego zadania za co ich hucznymi wynagrodzono oklaskami. Wielkie wrażenie wywołała również deklamacya p. Wysockiego, który wygłosił z zapałem okolicznościowy wiersz Żuławskiego.

Znowu bunt „upośledzonych“. Lwowscy czeladnicy kaflarscy, którzy zarabiają przeciętnie 100 zł. miesięcznie, zagrozili swoim pracodawcom strejkiem, jeśli ci nie przystaną na żądania czeladników w kierunku podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego na dziewięć godzin. Za roboty zwykłe domagają się kaflarze w lecie trzech zł., w zimie 2 zł. 50 ct. dziennie, zaś za roboty specyalne w lecie 4 zł., a w zimie 3 zł. Postulaty te podpisało 109 czeladników kaflarskich, a jeżeli pracodawcy na to się nie zgodzą, ma z dniem 1 maja wybuchnąć strejk.

Kler grecko-katolicki dekanatu żukowskiego, dyecezyi stanisławowskiej, zebrany na tak zwany „soborczyk“ w Obertynie, zapowiedział od 1 maja b. r. strejk, który na tem będzie polegał, iż kler ten nie będzie ani przyjmował od władz politycznych pism w języku polskim, ani też na nie odpowiadał. Groźbę tą ponawia obecnie kler ruski w liście otwartym do posła Dr. Okuniewskiego, którego wzywa do postawienia w Sejmie i w Radzie państwa interpelacyi w sprawie używania języka ruskiego przez organa administracyjne. Kler ruski dekanatu żukowskiego wyraża nadto nadzieję, iż do strejku przystąpią księża ruscy wszystkich trzech dyecezyi w Galicyi. Donosi o tem *Diło* i *Hałyczanyn*.

„Walka“. Pod tym tytułem od jakiegoś czasu pojawia się w Warszawie nie wiadomo gdzie drukowane pismo rewolucyjne, które wprawdzie mówi wiele nieprzyjemnych rzeczy czynownikom rosyjskim ale którego głównym celem nie jest walka z rosyjskiem czynownictwem lecz z tzw. partyą ugodową polską. Więc na członków tego stronnictwa wypisywane są w tem piśmie, w każdym jego numerze, niesłychane paszkwile. I tak w jednym z numerów donosi ono, że grono młodych ludzi udało się do tego lub do owego członka stronnictwa ugodowego i znieważywszy go czynnie, plwało i nagadało mu impertynencyi, w innym znów, że ten lub ów członek stronnictwa ugodowego popełnił jakąś polityczną zdradę, w innym zaś wypisuje paszkwil na kogoś z krewnych lub na zmarłych rodziców tego lub owego wybitnego ugodowca itd. Owóż policya rosyjska nie robi wielkich usiłowań, żeby wykryć miejsce, gdzie to pisemko jest drukowane, owszem jak się zdaje, toleruje to pismo i nie przeszkadza jego rozpowszechnianiu. Znamiennem więc będzie do zanotowania to, co donosi warszawski korespondent *Głosu Narodu.* Oto w ostatnim swoim liście pisze on, że dochodzenia przedsięwzięte przez Polaków w celu wykrycia, gdzie to pisemko jest drukowane, doprowadziły do bardzo zajmującego rezultatu, mianowicie, że nie jest drukowane w Warszawie ani nigdzie w obrębie Królestwa polskiego lub w Rosyi, lecz za granicą. Jest to szczegół bardzo charakterystyczny i pokazujący, gdzie szukać trzeba tych, którym zależy aby się nie zmieniły stosunki między Polską a Rosyą. [illegible]iejscem tem jest Berlin. Przypominamy przy

…że niedawno donosiły uczciwe dzienniki petersburskie, iż z Berlina wysłano dwa miliony rubli do Petersburga na przekupienie prasy rosyjskiej w tym kierunku, żeby nie dopuszczała do jakiegokolwiek porozumienia między Polską a Rosyą.

W sprawie otwierania bram kamienicznych we Lwowie pisze nam pewien urzędnik magistratu: „Odnośnie do artykuliku we wczorajszym *Przeglądzie* p. t. „Prośba do magistratu" ośmielam się donieść Szanownej Redakcyi, że magistrat lwowski, wydając rozporządzenie, iż bramy kamieniczne mają być zamykane o godzinie 10 wieczorem, nie zapomniał bynajmniej o tem, że trzeba bramę nazajutrz otworzyć; naznaczył więc w tym celu godzinę 5 rano w lecie, a 6 w zimie. Pora letnia jak wiadomo liczy się w takich rozporządzeniach od 1 kwietnia do końca września, a zimowa od 1 października do końca marca. Ile wiem z własnego doświadczenia, stróże kamieniczni trzymają się bardzo ściśle tego przepisu, a magistrat, powołany do ukarania nadużyć, bardzo rzadko otrzymuje w tej mierze zażalenia. Stróże nie lubią zatargów z magistratem, więc żale, które autor wspomnianego artykuliku wytoczył, możnaby wytłómaczyć chyba tem, że stróż chciał się ze służącą trochę podroczyć".

Drugi zjazd łowiecki, zainicyowany przez gal. Tow. myśliwskie, odbędzie się we Lwowie podczas wyścigów w czerwcu r. b. Na czele komisyi delegowanej przez wydział Tow. łowieckiego, a mającej się zająć urządzeniem tego zjazdu stoi p. wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu dr. Korytowski.

Karty myśliwskie. Nowa ustawa łowiecka, która weszła w życie z dniem 26 marca b. r., postanawia, aby każdy myśliwy miał kartę myśliwską wydaną przez władze, którą na wezwanie organów nadzorczych ma się wykazać, iż posiada prawo do polowania. Dotychczas atoli Namiestnictwo nie wydało jeszcze do ustawy przepisów wykonawczych, tak, że władze nie mogą wydawać kart myśliwskich. Sprawą tą na ostatniem posiedzeniu zajmował się wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego i na wniosek członka wydziału p. Krogulskiego, uchwalił udać się do Namiestnictwa z prośbą, aby wydało jak najspieszniej przepisy wykonawcze do nowej ustawy tak, aby myśliwi mogli dostać przepisane ustawą karty myśliwskie i ewentualnie dla braku tych kart nie byli narażeni na nieprzyjemności i na konflikty z organami nadzorczymi.

Dr. Władysław Ostrożyński, profesor uniwersytetu i adwokat krajowy, umarł dziś we Lwowie, przeżywszy lat 41, na udar serca.

Na cześć Bismarcka. Z pomiędzy uroczystości wyprawianych, jak co rok, z powodu niedawnych urodzin Bismarka i bankietów czyli „Festessen", jak zowią idealni purytanie płowej Germanii wyróżnił się „dodatnio" bankiet wyprawiony w Medyolanie przez Niemców tamże zamieszkałych. Oto [illegible] przekład programu tej uroczystości [illegible] *Corriere della Sera*. „Mowa prezesa Mostertza o celu zebrania. [illegible] Mozarta. Zupa. Ryba branzino w sosie holenderskim. Polędwica. Toast p. Glockena na cześć [illegible] króla włoskiego i cesarza niemieckiego. [illegible] narodowe niemiecki i włoski. Hymn na cześć cesarza niemieckiego, odśpiewany przez wszystkich zebranych. Pasztet z wątróbek z galaretką. Groszek zielony. Mowa p. Sigismunda. [illegible] am Rhein odśpiewane chórem przez wszystkich. Pulardy pieczone. Sałata. Pieśń *Treue Liebe* [illegible] przez towarzystwo śpiewackie. Odczytanie [illegible] imię Bismarka i cesarza Wilhelma. [illegible] Pożegnalna mowa konsula Pritscha [illegible] Medyolan i do Genui przyjedźda. [illegible] chóry. Toast prezesa Mostertza na cześć [illegible] Pritscha. Muzyka, chóry, trzy razy *Hoch! Deutschland, Deutschland über Alles.* Kawa. Toast kawalera Kobilka na cześć p. Pritscha. Muzyka, chóry, szampan, trzy razy *Hoch!* [illegible] p. Vollerta poświęcony niezbędnym damom [illegible] razy potrójne *Hoch!* Piwo. Toast p. Roschera [illegible] Niemiec. Trzy razy *Hoch!* i piwo. Muzyka, [illegible] wiwaty. Piwo, piwo, piwo i *abermals* piwo [illegible]". Ma to być zupełnie autentyczne. Tak [illegible] przynosi *Corriere della Sera*.

Zmarli. W Czerniowcach dr. Alojzy Tabora, [illegible] krajowy i wiceprezydent miasta, [illegible] stycznia, w wieku lat 58. — We Lwowie [illegible] Tisch, subjekt handlowy, który wczoraj, jak [illegible] skoczył z drugiego piętra w zamieszkałym [illegible] na miejscu.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +5, w poł. [illegible] B. Bar. 766. Nieruchomy. Dość pogodnie.

Nieszczęśliwy w miłości.

Ilu zwierzając się swemu przyjacielowi.

Tak, tak... zawsze byłem nieszczęśliwy w miłości. Pierwsza narzeczona moja umarła, druga zdradziła, a trzecia... została moją żoną!

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz 1 „Pietro Caruso", dramat w 1 akcie Roberta Bracco i po raz 2 „Wina", dramat Hilberta. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Pan Damazy", komedya Blizińskiego. Wieczorem na benefis Wł. Zielińskiego po raz setny „Aida". W niedzielę po południu „Baron cygański". Wieczorem „Robert [illegible]", ostatnie przedstawienie opery.

Do dzisiejszego numeru dołączamy odezwę ks. [illegible], proboszcza przy kościele św. Piusa w Berlinie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 kwietnia. Chaos kompletny panował na giełdzie [illegible]

uniknioną, w Paryżu spadła pięcioprocentowa renta hiszpańska na 34 za 100, a ażio złota w Hiszpanii podskoczyło na 57%. Zachodzi obawa, że nietylko Bank angielski ale także i francuski podwyższy stopę procentową. Wobec takich konjunktur naturalnie i u nas nastał ogólny spadek. Z rent tylko austryacka koronowa utrzymała się przy ostatnim kursie, wszystkie inne spadły. Ceny monet złotych podrożały, pomimo, że Bank austro-węgierski oddał dziś giełdzie do dyspozycyi złota na 2 miliony złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·65, węgierskie 372 —, Anglobanki 155·50, Uniony 295·—, Bankvereiny 261·50, Länderbanki 220·25, Ludwiki 212·25, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 255·75, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·40, austryacka złota 120·75, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 120·50, węgierska renta wal. kor. 99.—, dukat 5·67, 20 frankówka 9·56 —, marki 11·78 —, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 20 kwietnia. Pszenica na wiosnę 13·55—13·62, na maj-czerwiec 13·19—13·30, na jesień 10·40—10·47; żyto na wiosnę 9·50, na jesień 8·20—8·30; owies na wiosnę 7·65—7·70, na jesień 6·35—6·40; kukurudza na maj-czerwiec 6·03—6·10, na lipiec-sierpień 6·21.

Wiedeń 21 kwietnia. Pszenica na wiosnę 13·60—13·75, na jesień 10·48—10·65; żyto na wiosnę 9·3[illegible], na jesień 8·28; owies na wiosnę 7·65—7·68, na jesień 6·35; kukurudza na maj-czerwiec 5·96—6·11, na lipiec-sierpień 6·08—6·21. Spirytus 19·70—19·80.

Telegramy Przeglądu.

Zatarg hiszpańsko-amerykański.

Madryt 22 kwietnia. Hiszpański minister spraw zagranicznych Gullon wystosował notę do posła amerykańskiego Woodforda tej treści, że skoro Mac-Kinley zatwierdził rezolucye obu izb amerykańskich, domagające się bezzwłocznej interwencyi zbrojnej, a taka interwencya nie jest niczem innem jak wypowiedzeniem wojny, przeto stosunki między obydwoma rządami odtąd są zerwane.

Madryt 22 kwietnia. Wczoraj usiłował poseł amerykański Woodford wręczyć rządowi hiszpańskiemu ultimatum Mac-Kinleya. Rząd jednak nie przyjął go, oświadczając, że nie uznaje niczyjego prawa do mięszania się w wewnętrzne sprawy Hiszpanii i stawiania ultimatum. Woodford oddał następnie archiwum poselstwa amerykańskiego pod opiekę ambasadora angielskiego, a wieczorem odjechał do Paryża. Na dworcu zebrały się wielkie tłumy ludności i wznosiły okrzyki „Niech żyje Hiszpania!"

Z Hawanny donoszą, że zachowanie się rządu hiszpańskiego wywołało tam wielki entuzyazm. W Hawannie i Matanzas były wczoraj demonstracye patryotyczne.

Wczoraj odbyła się rada gabinetu pod prezydencyą królowej-rejentki. Sagasta zawiadomił, iż oświadczył posłowi amerykańskiemu, że nie potrzebuje się trudzić wręczaniem jakiejkolwiek noty, gdyż byłoby to bezcelowem. Zarazem zawiadomił Sagasta, że ambasador angielski objął agendy poselstwa amerykańskiego. Postanowiono skrócić teraźniejszą sesyę kortezów.

Senat przyjął przez aklamacyę wniosek bezwarunkowego popierania rządu celem ochrony godności Hiszpanii. Republikanin Gonzales oświadczył, że wobec niebezpieczeństwa, w jakiem się znajduje ojczyzna, wszystkie bez wyjątku stronnictwa ofiarują rządowi swe bezwarunkowe poparcie.

Waszyngton 22 kwietnia. Ogłoszono już notę urzędową, donoszącą o zerwaniu dyplomatycznych stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią. Z departamentu dla spraw zagranicznych wysłano do Woodforda depeszę, polecającą mu, aby zażądał od Hiszpanii bezzwłocznego zrzeczenia się władzy zwierzchniczej nad Kubą i wycofania z niej swych sił zbrojnych lądowych i morskich. W razie, jeżeli rząd hiszpański nie da zadowalniającej odpowiedzi do jutra w południe, prezydent Stanów Zjednoczonych bez żadnego dalszego zapowiadania zrobi w odpowiedniej mierze użytek z upoważnień, udzielonych mu przez kongres.

Ambasador francuski Cambon i poseł austro-węgierski Hengelmüller zawiadomili rząd Stanów Zjednoczonych, że im poruczoną została opieka nad interesami Hiszpanów, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork 22 kwietnia. Eskadra atlantycka wypłynęła już na pełne morze, aby bezzwłocznie przeprowadzić blokadę Hawanny.

New-York Herald donosi, że flota hiszpańska, skoncentrowana koło wysp Karpwerdyjskich, odpłynęła już w niewiadomym kierunku.

Obiega pogłoska, że między Stanami Zjednoczonymi a Anglią toczą się rokowania o zawarcie traktatu sojuszowego.

Paryż 22 kwietnia. Dziś zbiera się konferencya reprezentantów rozmaitych ministeryów celem powzięcia uchwały w sprawie ogłoszenia neutralności Francyi w zatargu hiszpańsko-amerykańskim. Podobno z inicyatywy rządu włoskiego odbywa się między mocarstwami wymiana zdań co do uchwalenia neutralności.

Poseł amerykański Woodford nie zamieszka tutaj, lecz uda się do Londynu i tam będzie oczekiwał dalszych instrukcyi z Waszyngtonu, ewentualnie popłynie angielskim okrętem do swej ojczyzny.

Lucerna 22 kwietnia. Don-Carlos przybył tu z Wenecyi z żoną i licznym orszakiem i po krótkiem pobycie odjechał do Brukseli.

Ostenda 22 kwietnia. Przybył tu Don Carlos i odrazu odbył naradę ze stronnikami swoimi, którzy przyjechali z Hiszpanii. Głoszą tu, że Don Carlos na okręcie angielskim odpłynie do Hiszpanii, jeżeli tam stosunki ułożą się korzystnie dla jego stronnictwa.

Rzym 22 marca. Opowiadają tu, że rząd włoski zmusił Don Carlosa do wyjazdu z Wenecyi, gdyż nie chce ściągać na siebie nawet cienia podejrzenia, jakoby w obecnej chwili faworyzował jakiekolwiek wichrzenia przeciw dynastyi hiszpańskiej.

Madryt 22 kwietnia. Podczas wczorajszej konferencyi oświadczył prezes gabinetu Sagasta królowej rejentce, że w tej uroczystej chwili, gdy mają paść pierwsze strzały wojenne, rząd bierze na siebie całą odpowiedzialność, ale uważa za właściwe, ażeby królowa zasięgnęła opinii wybitnych mężów ze wszystkich stronnictw i z łona armii.

Skutkiem tego powołała królowa do siebie na wieczór na konferencyę prezydentów senatu i izby deputowanych, marszałka Martinez Camposa i kilku innych wybitnych mężów. Wszyscy oświadczyli, że królowa powinna mieć zaufanie do teraźniejszego gabinetu, który dozna poparcia od wszystkich stronnictw.

W sferach poselskich panuje tylko jedno zdanie, że należy walczyć ze Stanami Zjednoczonymi aż do ostatniej kropli krwi.

Nowy York 22 kwietnia. Lekka eskadra (tz. „Fliegendes Geschwader") stacyonowana w Hamptonroads dostała rozkaz wypłynąć na pełne morze. Przypuszczają, że ma ona z eskadrą z Keywest współdziałać przy blokadzie.

Londyn 22 kwietnia. W izbie gmin powiedział Balfour, że Ameryka oświadczyła, iż uznaje zasadnicze postanowienia konwencyi paryskiej co do szanowania okrętów płynących pod neutralnemi flagami.

Podobne oświadczenie powinno nadejść także od Hiszpanii. Jest zatem nadzieja, że interesa angielskich właścicieli okrętów nie będą bardziej zagrożone, niż kiedykolwiek indziej w czasie wojny morskiej. Nadto rzekł Balfour, że nie może wogóle zdefiniować wyczerpująco pojęcia kontrabandy wojennej.

Waszyngton 22 kwietnia. Senat i izba reprezentantów przyjęły przedłożenie, upoważniające prezydenta do zabronienia wywozu węgli i innych materyałów wojennych.

Senat przyjął także bill o ochotnikach. Wedle doniesień „biura Reutera", jak najszybciej mają być skoncentrowane wojska w portach południowych. Po przyjęciu ustawy o ochotnikach Mac-Kinley powoła pod broń 100.000 wojska, z której to liczby 80.000 mają współdziałać z armią regularną na Kubie, a 20.000 mają wspomagać artyleryę przy ochronie wybrzeży.

Madryt 22 kwietnia. „Ajencya Fabra" donosi, że wczoraj o godz. 8 wieczorem tłumy manifestantów zgromadziły się przed gmachem amerykańskiego Towarzystwa asekuracyjnego „Equitable" z żądaniem usunięcia powiewającej na gmachu chorągwi amerykańskiej i zastąpienia jej flagą hiszpańską. Gdy temu żądaniu uczyniono zadość, ozwały się frenetyczne oklaski.

Żądano następnie usunięcia szyldów amerykańskich, i to żądanie spełniono. Niebawem w miejsce dawnych zawisły szyldy hiszpańskie.

Manifestanci udali się potem na dworzec i urządzili tam wielką owacyę odjeżdżającym oddziałom wojskowym. Wieczorem przeciągały tłumy przez miasto, wznosząc okrzyki „Niech żyje Hiszpania", „Niech żyje armia". Udały się następnie przed klub wojskowy, a stamtąd przed gmach ambasady francuskiej, gdzie również wznosiły okrzyki.

Część manifestantów zapełniła teatr. Tu wygłosił prefekt krótką przemowę, wzywając do uspokojenia się.

Późno w nocy jeszcze manifestanci przeciągali ulicami miasta, wznosząc okrzyki: „Wojna Yankesom", „Niech żyje Hiszpania".

Wiedeń 22 kwietnia. Wczorajsza *Wiener Abendpost* pisze co następuje: „Niektóre dzienniki, omawiając przedłożony przez rząd projekt ustawy, zmieniającej taryfę celną co do olejów skalnych, wyrażają zapatrywanie, że proponowane w pozycyi 119 podwyższenie cła od ropy z 2 zł. na 3 zł. 50 ct. od 100 kilogramów wywoła podrożenie cen nafty, a więc będzie nowem obciążeniem ludności konsumującej. Takie zapatrywanie polega na zupełnie mylnem zrozumieniu rzeczy. Projektowane podwyższenie cła ma na celu jedynie ochronę krajowej produkcyi ropy, jest więc zarządzeniem, którego powszechnie domagano się jeszcze w roku 1887 i to bardzo natarczywie. W obec tego, że dziś krajowa produkcya ropy doznając odpowiedniej ochrony celnej, może zaspokoić wszystkie potrzeby targów krajowych, ma obecnie to zarządzenie o wiele więcej uprawnienia, niż przed laty jedenastu. Nie może ono wywołać podrożenia cen nafty rafinowanej, służącej do oświetlenia, a więc nie może być nowem obciążeniem ludności już z tego powodu, że cena rafinowanej nafty w kraju zależną jest tylko od ochrony celnej, jakiej doznaje, ta zaś przez projektowaną nowelę nie doznaje żadnej zmiany, lecz pozostawiona jest w teraźniejszej wysokości".

Wiedeń 22 kwietnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj wieczorem do Drezna w towarzystwie radcy sekcyjnego Mereya, cesarskich adjutantów przybocznych Albertiego i Dietrichsteina tudzież oficera ordynansowego Dittla. W Dreźnie przyłączą się wszyscy do orszaku przybywającego tam jutro Cesarza.

Berlin 22 kwietnia. Rząd domaga się od parlamentu uchwalenia na rok bieżący kredytu dodatkowego 7.787.885 marek, z czego przeznaczonych jest 5 milionów na utrzymanie gubernatorstwa Kiao-Czau, a milion na utrzymanie regularnej komunikacyi parowców pocztowych między Niemcami a Azyą wschodnią i Australią.

Monachium 22 kwietnia. Cesarz przyjmował wczoraj członków prezydyum tutejszego stowarzyszenia wzajemnej pomocy obywateli austro-węgierskich, po południu był na obiedzie galowym u księcia rejenta Luitpolda a wieczorem w teatrze.

Kissingen 22 kwietnia. Cesarzowa Elżbieta zabawi tu do połowy maja, zaś 15 lub 16 maja uda się do miejsca kąpielowego Brückenau, gdzie odbędzie kilkutygodniową kuracyę dodatkową.

Paryż 22 kwietnia. Sąd apelacyjny odrzucił odwołanie się Zoli przeciw wyrokowi trybunału policyi poprawczej, wydanemu skutkiem skargi rzeczoznawców pisma, zaatakowanych przez Zolę.

Ateny 22 kwietnia. Następca tronu ks. Konstanty z żoną i brat jego ks. Jerzy wyjechali do Wenecyi.

Konstantynopol 22 kwietnia. Urzędownie ogłoszono, że utworzoną została specyalna komisya, która obradować będzie pod prezydencyą sułtana i zająć się ma uporządkowaniem finansów tureckich i przywróceniem równowagi budżetowej.

Z Dżeddah donoszą, że od trzech dni nie zdarzył się tam żaden wypadek dżumy.

Antwerpia 22 kwietnia. Z powodu nowych surowych przepisów, które wydał zarząd miejski dla dorożkarzy wybuchł tu ogólny strejk wszystkich właścicieli, dzierżawców i woźniców dorożkarskich.

Wiedeń 22 kwietnia. Komendant korpusu lwowskiego hr. Schulenburg i feldmarszałek-porucznik Merta zostali mianowani generałami korpusu.

Wiedeń 22 kwietnia. (*Rada państwa*). Na dzisiejszem posiedzeniu p. Wachnianin interpelował w sprawie używania języka ruskiego przez władze w Galicyi.

Minister kolei odpowiada na interpelacyę p. Schlesingera, dotyczącą zniżenia ceny biletów jazdy na kolejach i oświadcza, że przeprowadzone w tym względzie obliczenia wykazały, iż tak znacznie zmniejszyłyby się dochody na wypadek zaprowadzenia żądanych zmian, iż rząd nie może się żadną miarą na nie zgodzić.

W odpowiedzi na interpelacyę minister kolei zapowiada, że od 1 maja wejdzie w życie nowa linia kolejowa przez cały Szląsk, mianowicie od Nieder Lindewiese do Opawy i Bielska przez Cieszyn.

Z porządku dziennego następuje ciąg dalszy rozprawy nad wnioskami o oskarżenie hr. Badeniego.

Pierwszy przemawia p. W o l f f i oświadcza, że wszyscy ci, którzy brali udział w brutalnym zamachu na parlamentaryzm, powinni złożyć mandaty. Obstrukcya strzegła praw parlamentu, podczas gdy większość chciała je pogrzebać. W dalszym ciągu mówca krytykuje postępowanie duchowieństwa w Czechach i napada na namiestnika Coudenhovego. Rząd powinien wiedzieć, że radykalizm niemiecki będzie tak długo wzrastał, dopóki trwać będzie kierunek dla Niemców nieprzyjazny. (Oklaski u Schoenererowców).

Następnie zabiera głos p. J a w o r s k i. Wszyscy grupują się około ław polskich.

P. Jaworski zaznacza, że na lewicy zapanowało pewne rozdrażnienie, gdy się dowiedziano, że żaden z posłów prawicy nie będzie przemawiał. Z tego wnoszono, że wszyscy posłowie, którzy brali udział w uchwaleniu lex Falkenhayn, nie mają odwagi bronić jej. Ale czasem więcej odwagi potrzeba na to, żeby milczeć, niż żeby mówić. Od chwili zebrania się nowego parlamentu staraniem prawicy było doprowadzić do umożliwienia pozytywnej pracy w parlamencie. (Protesty na ławach lewicy, wołania: „znieść rozporządzenia językowe!"). Myśmy wszystko robili, aby upragniony pokój wreszcie zawitał. (Okrzyki na lewicy). Myśmy się spodziewali, może to było tylko illuzyą, że Izba ta rozpocznie wreszcie pożyteczną działalność i że jubileuszowy rok 1898 będzie także rokiem pokoju. (Oklaski na prawicy).

Byłoby to rzeczywiście najpiękniejszym podarkiem parlamentu dla Monarchy. (Żywe oklaski na prawicy, protesty na lewicy). Zapisałem się do głosu, aby nasze milczenie nie było źle zrozumiane, jakobyśmy się przyznawali do winy jakiejś.

Mowca zwraca się przeciwko zarzutom czynionym narodowi polskiemu, który do narodu niemieckiego odnosił się z szacunkiem i uznaniem. (Protesty na lewicy, okrzyki: A kto wołał policyę? To był polski prezydent). Mówca nie odpowiada na te wołania, bo nie chce na grubiaństwa odpowiadać grubiaństwem. (Żywe oklaski na prawicy).

Byliśmy zawsze tego zdania, że obowiązkiem naszym starać się o załatwienie naglących zadań państwowych i żeby parlament był zdolnym do pracy. Było to naszem życzeniem, i odpowiadało także żądaniom ludności. (Protesty na lewicy). Niestety z powodu kłótni narodowych w Czechach przyszło do znanych przykrych scen w parlamencie. Otóż przy tej sposobności muszę w imieniu swojego klubu oświadczyć, że my kwestyę narodową uważamy za sprawę dotyczących narodów a gorąco pragniemy pokojowego porozumienia się obu narodowości, zamieszkujących Czechy.

Z powodu tych kłótni narodowych lewica postępowała wprawdzie w sposób odpowiadający regulaminowi, ale przez to uniemożliwiła wszelką pracę parlamentarną. Otóż i my postępowaliśmy zgodnie z regulaminem. Na to jednak odpowiedziano szturmem na prezydyum, które zostało słownie i czynnie znieważone.

Wówczas wnieśliśmy lex Falkenhayn, która nie była niczem innem, jak tem, co w czasach pokojowych taż sama lewica w komisyi regulaminowej zaprojektowała. (Oklaski na prawicy, protesty na lewicy). Lex Falkenhayn była tylko aktem koniecznej obrony parlamentu (Oklaski), powagi i czci osobistej, a nawet i życia. (Grzmiące oklaski, głosy oburzenia na lewicy. Mówca odbiera gratulacye. W Izbie wielkie poruszenie).

Wiedeń 22 kwietnia. Wolf w mowie swej wzywał parlament, ażeby czuwał nad tem, by rządy trzymały się konstytucyi, dotychczas bowiem wszystkie rządy okazywały wiele ochoty wywyższania się ponad parlament.

Następnie krytykował Wolf namiętnie rzekomy tajny reskrypt ministeryalny, którym polecono władzom politycznym mieć na oku stowarzyszenia, w których wieje duch Schönerera lub Wolfa.

Zwierzchnikom duchowieństwa katolickiego w Czechach zarzuca Wolf, że do parafii czysto niemieckich posyłają proboszczów polskich.

Wiedeń 22 kwietnia. Po p. Jaworskim przemawiali pp. Franciszek H o f f m a n, Schoenererowiec H o f e r i P r o m b e r.

Prezydent Fuchs udziela głosu następnie innym mówcom zapisanym, których jednak brak w sali, tracą więc głos.

Wobec tak słabego udziału w dyskusyi, S c h o e n e r e r wnosi, aby zamknąć posiedzenie. Prezydent oznajmia, że wniosek ten został przyjęty i posiedzenie zamyka. Następne odbędzie się prawdopodobnie we wtorek.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. W. hr. Michałowski z Gorlic. A. hr. Harrach z Wiednia. Pułk. E. Sumer Brason z Baden koło Wiednia. S. z Sobańskich Fedorowiczowa z córką z Krzeczowic. R. Wright z Ustrzyk dolnych. B. Kieszkowski z Sambora. W. Lenczewski z Belgradu. O. Schütz z Tarnopola. W. Wimmer z Kołomyi. Dr. E. Rościszewski z Iwonicza. Dr. J. Friedman z Kut. S. Biesiadecki z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. Kazimierz Laskowski z Krakowa. Wł Górski z Rożwienic. Edw. hr. Starzeński z Podgórza. Dr Jan Wojtkowski z Grzymałowa Bron. Wolfarth z Kurzan. Alex. Trubicz z Odessy. Emil Bartz z Winnitz.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. Hrabina M. Miączyńska z Rosyi. Roman Lewandowski z Rzymu. H. Wolf i S. Deuches z Wiednia. R. Ujejski z Pawłowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. G. Proksch).

Przyjechali dnia 22 kwietnia. M. Kowalski z Wołynia. Dr. Scheina i Ig. Gartenberg z Drohobycza. J. Schweitzer z Passau (Prusy). Kaz. Winnicki z Turad. Alexs. Małecki z Żydaczowa. Stefan Bzowski z Cucułowic. P. Januszkiewicz z Komarna. Stef. Bieńczewska z Przemyśla. Łucyusz Skawski z Sambora. St. Skarzyński z Studzianki. Hr. Pruszyński z Rosyi. F. Germann z Glauchau (Prusy). Emil Neuhaus. Karol Reinhart, K. Henhapel, L. Brill, Albert Handowski i Konrad Butz z Wiednia. G. Roubiczek, Witz i Kohn z Pragi. J. Zeisler z Paryża.

Lwów 21 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290·00 do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 00 do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98·30, 4 proc. los. w 56 lat 97.15 do 97.85.

Wiedeń 21 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 348.75, węgierskie akcye kredytowe 370.00, anglobanku 155.50, bankvereiny 259 —, unionbanku 292·50, laenderbanku 219·50, staatsbahny 338.87, lombardy 72.50, elbethale 234·50, akcye tytoniowe 124.50, rima 248.—, alpiny 153.00, renta majowa 101.25, renta koronowa węgierska 97.95, losy tureckie 55·25 marki 58.93, ruble 127.25

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·16	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·14	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
—	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	2·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

55)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Pewien byłem, że już po mnie, i niewątpliwie życiebym położył, gdyby nie Fanchette. Ze zdumiewającą siłą i odwagą, odparła napaść, uderzając napastnika z całych sił ciężkiem polanem.

Zbir przewrócił się na wiązkę drzewa. Tymczasem p. d'Agen zdołał nadbiedz, przeskakując przez leżącego na progu bramy pachołka: do pierwszego z brzegu wypalił z pistoletu i trupem go położył. Ten, którego Fanchette obaliła na ziemię, korzystając z zamieszania, podniósł się i uciekał przez bramę, ale w chwili tej właśnie na dane hasło, (którem, jak już wiadomo było przyspieszenie kroku p. d'Agen) nadjechał Maignan z całym orszakiem; zeskoczyli duchem z koni, tratując uciekiniera.

Nikt już nam oporu nie stawiał, wpadliśmy na podwórze zamkowe, w nadziei, że wytłuczemy przeciwników co do nogi, ale, niestety, zawcześnie zaalarmowani, zdołali schronić się wewnątrz murów.

Podwórze było puste. Brühl odzyskał nad nami przewagę — mógł do nas strzelać, jak do celu, z po za silnej osłony. Zmiarkowawszy to, kazałem moim się cofnąć.

Rezultat był taki, żeśmy opanowali basztę i jedyną bramę; w ich posiadaniu był główny korpus i druga baszta; leżące pomiędzy niemi dwa podwórza były gruntem neutralnym.

Dwóch ludzi Brühla umknęło, dwóch padło trupem; po naszej stronie szwank poniosła jedna tylko Fanchette, która wśród zamieszki, otrzymała silne uderzenie w głowę. Znaleźliśmy ją w opuszczonej baszcie nawpół omdlałą.

Dziwiło mnie bardzo, żem wśród walki nie widział wcale Brühla, a Fresnoy mignął mi tylko przed oczyma. Przypominając to sobie, najgorsze wysnuwałem z tego wnioski, lecz na duchu umocnił mnie Maignan, zdumiewającem oznajmieniem: pierwszy spostrzegł białą chustkę, powiewającą z okna pierwszego piętra.

Okienko było tak wąskie i tak wysoko osadzone, że niepodobna było dojrzeć, kto nam te sygnały daje, lecz znając przytomność i pomysłowość mademoiselle, nie wątpiłem, że to ona. Serce moje pokrzepiło się nadzieją. Kazałem Maignanowi wybrać dwóch największych zuchów i objechać z nimi wzgórze, aby się przekonać, czy nieprzyjaciel nie ma innej drogi wyjścia, jak tylko przez bramę basztową.

ROZDZIAŁ XXIX.

Głód i powietrze.

Podczas gdy Maignan spełniał moje rozkazy, wysłałem dwóch ludzi dla złapania naszych koni, które się po równinie rozbiegły, i dla odprowadzenia wierzchowców Brühla jaknajdalej od zamku. Zatarasowałem drzwi wewnętrzne, prowadzące na podwórze i postawiłem przy nich czterech zbrojnych pachołków, zapobiegając tem napaści znienacka; nie mniej jednak obawiałem tego obecnie, gdy siły nieprzyjacielskie zredukowane zostały do ośmiu szpad.

Zajęty byłem temi zarządzeniami, gdy zbliżył się do mnie p. d'Agen. Winszowałem mu jego czynów walecznych, dziękując mu serdecznie, że mi tak w porę przybył na odsiecz czem niewątpliwie życie mi ocalił. W miarę słów moich, twarz młodzieńca, zagrzana bojem, stygła jakby i lodowaciała.

— Wszystko to bardzo pięknie, ale cóż teraz poczniemy? — zapytał.

— Nie mamy wyboru — odparłem — możemy ich tylko ogłodzić.

— A damy? — Cóż się z niemi stanie? — mówił z lekkiem drżeniem w głosie.

— Mniej ucierpią od mężczyzn, a i oni nie będą cierpieli długo, wierzaj mi waćpan.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem. Przekładałem, że wobec naszej szczupłej garstki, nie mogliśmy marzyć o zdobywaniu zamczyska szturmem; że nieprzyjaciel, osaczony zewsząd, ulęknie się głodu i podda niebawem.

— Ale jak tymczasem zabezpieczysz pan kobiety od gwałtów? — zapytał tonem, świadczącym, że go taki plan nie zadawalnia bynajmniej.

— Znajdziemy może na to radę, jak Maignan wróci — rzekłem.

Jakoż niebawem się zjawił, donosząc, że z zamku i do zamku prowadzi jedna tylko droga — przez basztę. Kazałem mu wszelako postawić jednego na straży po tamtej stronie, aby w razie, gdyby próbowano ucieczki, dał nam o tem znać natychmiast.

W chwili tej jeden z ludzi, postawiony u drzwi, przybył do mnie z oznajmieniem, że Fresnoy chce się ze mną rozmówić w imieniu p. de Brühl.

— Gdzie jest? — spytałem.

— Stoi po za drzwiami, z białą flagą w ręku.

— Powiedz mu zatem, że nie chcę mieć do czynienia z nikim, tylko z samym przywódcą, p. de Brühl, a dodaj, że jeśli włos bodaj spadnie z głowy dam więzionych, to powywieszam wszystkich, zaczynając od p. de Brühl a kończąc na ostatnim zbirze.

Pachołek odszedł, dla powtórzenie słów moich; stałem z p. d'Agen i Maignan'em przed bramą, przyglądając się równinie i dąbrowie. Giermek zamyślił się głęboko, wreszcie wyciągając rękę przed siebie, rzekł:

— Nie podoba mi się to wcale, wasza dostojności.

— Co takiego? — spytałem.

— Ta mgła niebieska — przyglądam jej się oddawna — ciągle się podnosi i zwiększa.

Nazwałem go szaleńcem, ale mimowoli słowa te zrobiły na mnie wrażenie i zacząłem przypatrywać się niezwykłemu zjawisku, które opasywało jakby dąbrowę, pełznąc coraz szybciej ku górze. Dreszcz mnie przeniknął.

— Panie, to Anioł śmierci — zawołał Maignan z trwogą. Gdy zabiera ludzi pojedynczo, bywa niewidzialnym, ale gdy kładzie trupem tysiące, to widać cień jego skrzydeł.

— Milcz, stary — zawołałem pod pozorami gniewu ukrywając przestrach. Bywałeś przecież na wojnie — i czyś to kiedy widział. A przecież i tam ludzie tysiącami padają. Ot, lepiej zakrzątnij się i dowiedz, zkąd możnaby jadła dostać.

Znając jego przywiązanie do p. de Rosny, byłem pewny, że nas nie opuści w tych trudnych terminach, ale czyż mogłem ręczyć za innych?

Widziałem twarze blade i przelękłe; ludzie moi zbijali się w gromadki i coś ze sobą radzili pocichu. Czytałem w ich oczach trwogę, a gdy ona do serc ludzkich się wkradnie, to ją niełatwo wyplenić. Chcąc więc odegnać jej widmo, wynajdowałem dla nich coraz nowe roboty; ale słuchali mnie oporne i z lada sposobności mogli skorzystać aby się otwarcie zbuntować i pierzchnąć przed zarazą.

Nadzieje moje opadały z każdą niemal chwilą, to też gdy stojący przy drzwiach szyldwach przyszedł mi oznajmić, że Fresnoy chce znowu rozmówić się ze mną — tym razem pominąłem formalności i wyszedłem ku niemu na podwórze. Dość mi było rzucić okiem na tę twarz zbójecką, aby się przekonać, że i przeciwnicy nasi są niemniej od nas strwożeni. Z oczu jego wyzierał strach przesądu.

— Panie de Marsac — przemówił — znasz mnie waćpan i wiesz, że mi odwagi nie braknie.

Z takiego wstępu domyśliłem się, że mi jakąś łotrowską sztuczkę spłatać zamierza.

— Stawałeś niezaz dzielnie — odrzekłem, — ale widywałem też, jak cię tchórz oblatywał.

— Zdarzało się to wtedy tylko, gdym z wszechmocą miał do czynienia — odparł pochlebnie. — Ale dziś odwaga moja nie może wytrzymać ciężkiej próby, na jaką los ją wystawił, to też przychodzę do waćpana i wprost mówię: podaj mi warunki — rozumiesz? — warunki możliwe? a wszystko uzyskasz.

Mówił to szeptem, zbliżając się do mnie tak, że czułem jego tchnienie.

— Zwrócę wam wolność, możecie odejść, gdzie wam się podoba — oświadczyłem — ale wpierw oddajcie mi obie damy zdrowo i cało. Takie są moje warunki.

— A dla mnie?

— Dla ciebie? Takie same, jak i dla tamtych — odparłem. — Zresztą, po starej znajomości, mogę dla ciebie uczynić wyjątek, p. Fresnoy i powiesić cię na pierwszej gałęzi, jeśli się okaże, żeście kobiety skrzywdzili.

Próbował targować się i wymienił dość wysoką sumę okupu, a gdym stanowczo tego nie chciał, prosił, aby mu przynajmniej konia oddano. Ale postanowiłem już każdego z nich ludzi koniem obdarzyć, więc i na ten warunek przystać nie chciałem, będąc zresztą pewnym, że i bez tego Fresnoy się podda. Przewidywania moje sprawdziły się: po długich targach, koniec końców, moje warunki przyjął.

(Ciąg dalszy nastąpi).